Piątek, 30 października 1936 r. Nr. 302

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: BIAŁYSTOK RYNEK KOŚCIUSZKI Nr. 1. Konto P.K.O. nr. 64.

Ceny ogłoszeń: Za wiersz mil. za tekstem (... wo) 25 gr. w tekście (6... 70 gr. w drobnych za wyraz .. gr.

Dziennik Białostocki

Biblioteka Narodowa Warszawa

10 GROSZY

W prenumeracie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową zł. 3.- miesięcznie

Przeciw burdom i anarchii na wyższych uczelniach

Stanowcze oświadczenie szefa Rządu

W związku z ostatnimi wydarzeniami na terenie szkół akademickich Polska Agencja Telegraficzna otrzymała od premiera Sławoj - Składkowskiego następujące oświadczenie:

Wolność, która wyładowuje się w ekscesach i wzniecaniu niepokoju, bezwzględnie staje się anarchią.

Anarchię musi potępić każdy rozsądny i uczciwy obywatel, ponieważ wie dobrze, że anarchia osłabia Państwo.

Czy Polak, mający świadomość narodową i pragnący dla swego narodu wielkości, może chcieć osłabienia polskiego Państwa?

Czy można wielkość Polski realizować w wybrykach i burdach akademickich?

Dzisiejsza epoka stawia tak wielkie zadania umysłom i charakterom polskim, że tylko człowiek o bardzo małym duchu i małym, pożałowania godnym sercu, może szukać wyżycia się w uniwersyteckiej burdzie.

Zdając sobie dobrze sprawę ze swych obowiązków i pragnąc dla młodzieży polskiej naprawdę wysokiego poziomu wewnętrznego życia i wysokiego poziomu ideałów, jestem zdecydowany kategorycznie przeciwstawiać się tym wszystkim, którzy chcieliby poziom ambicji akademickich obniżyć do burd żakowskich.

Będę przeciwdziałał tym, którzy burdy wzniecają i tym, którzy je inspirują, którzy uprawiają niegodną spekulację zapalnej duszy młodzieży

(—) Sławoj-Składkowski
prezes Rady Ministrów

Ceny na łańcuchu

Kaganiec na spekulantów

Na posiedzeniu Komitetu Ekonomicznego Ministrów (piszemy o tym na str. 2-ej), zapadła uchwała powołania specjalnej komisji polityki cen przy ministrze przemysłu i handlu. Ze strony miarodajnej oświetlają nam, w następujący sposób tę decyzję:

Stojąc zdecydowanie na stanowisku utrzymania stałości waluty rząd musiał zwrócić szczególną uwagę na zagadnienie ruchu cen na rynku wewnętrznym, ażeby uniemożliwić działanie wszelkim wpływom spekulacyjnym, hamującym, bądź prażującym powrót do rentowności całego gospodarstwa społecznego.

Powołanie do życia specjalnej komisji przy ministrze przemysłu i handlu, której zadaniem będzie stawianie wniosków w sprawach związanych z ruchem cen artykułów przemysłowych, jest niezależne od oddziaływania władz administracyjnych.

Minister spraw wewnętrznych sprawuje nadzór nad cenami artykułów pierwszej potrzeby, działalność zaś komisji specjalnej w sprawie cen obejmuje szerszy zakres artykułów.

Oczywiście obie te akcje będą ze sobą sharmonizowane. Chodzi więc o racjonalne wykorzystanie tych uprawnień, jakie władze państwowe mają do swej dyspozycji w zakresie regulowania cen artykułów powszechnego użytku, w polityce celnej, kontyngentowej, premiowania wywozu, uprawnień walutowych, uprawnień w stosunku do karteli i t. d.

Na przyszłość, niezależnie od akcji ministra spraw wewnętrznych wymierzonej przeciwko podnoszeniu cen ze względów spekulacyjnych, polityka cen skoncentrowana zostanie w rękach ministra przemysłu i handlu, wnioski zaś co do zarządzeń natury gospodarczej przedstawiać mu będzie specjalna komisja.

Pod prysznic rozsądku!

Rozrzucono świece dymne. Dym wypełnił cały parter. Duszący, ostry gaz z bomb łzawiących rozszedł się po salach i korytarzach.

Młodzież w najwyższym podnieceniu olbrzymim tłumem przewalała się po schodach i korytarzach. Bez przerwy wznoszono okrzyki. W rosnącym wciąż zamieszaniu wylatywały pod naporem tłumu szyby w drzwiach wiodących do sal, pękały szyby w gablotkach. Woda z otwartego hydrantu strumieniami rozlała się po korytarzu.

W kłębach dymu, przy brzęku szkła, kawałkami leżącego na ziemi, demonstracje przybierały coraz gwałtowniejszy charakter.

Kilku żydów, którzy usiłowali przeciwstawić się demonstracjom, wznosząc przy tym okrzyki przeciw młodzieży narodowej, silnie poturbowano. Za uciekającymi grupa młodzieży usiłowała przedostać się do sekretariatu, gdzie również schroniło się kilku żydów. Sekretariat zdemolowano wywaliwszy drzwi.

A na zewnątrz:

Na odległość kilkudziesięciu kroków słychać było krzyki tłumów młodzieży, zebranej wewnątrz gmachu. Dookoła po przez otwarte okna uczelni rozchodził się ostry zapach gazów z bomb rozrzuconych w szkole.

Czy ten spis głośnych zaburzeń w Szkole Głównej Handlowej zamieszczony w ABC, a więc piśmie, popierającym ekscesy studenckie, nie uzasadnia wymownie słuszności — bolesnego zresztą — zarządzenia władz (czym dziś znowu podburza się młodzież. Gdy jedna z najnowocześniejszych uczelni stolicy znalazła się w niebezpieczeństwie zniszczenia — policja musiała wkroczyć, aby kres temu niszczeniu położyć, zwłaszcza że jeden ze studentów, Władysław Ort, uderzony w głowę młotkiem stracił przytomność! A były przecież — jak głosi komunikat oficjalny min. oświaty — kastety w użyciu, a nawet ...rewolwer!

Wkroczenie policji nastąpiło w myśl art. 11-go ustawy o ustroju szkolnictwa. Punkt 2-gi tego artykułu brzmi:

„Organy bezpieczeństwa mogą wkroczyć z własnej inicjatywy na teren, podlegający władzy porządkowej rektora, w wypadkach nagłego niebezpieczeństwa. O wkroczeniu winna władza bezpieczeństwa natychmiast zawiadomić rektora".

Najdalej posunięta wyrozumiałość dla nieprzemyślanych odruchów młodzieży nie jest w stanie usprawiedliwić takich szczególnych aktów sabotażu. Czy wolno komu profanować świątynię wiedzy, niszczyć wspólne dobro całego narodu, warsztaty narodowej kultury!?

Państwo polskie z wielkim trudem łoży obecnie na szkoły wyższe, aby uprzywilejowanej grupie młodzieży umożliwić studia, które pozwolą jej potem wspiąć się na wyższe szczeble drabiny społecznej.

Wierzymy, że młodzież polska to zrozumie, wierzymy, że ekscesy onegdajsze to był wypadek wyjątkowy, który już nigdy powtórzyć się nie może. Wierzymy, że sprawcy zajść, ujrzawszy skutki swych czynów pod prysznicem rozsądku ockną się z zaślepienia i nie targną się już nigdy na uczelnię polską, w której pobierają światło wiedzy.

Bo młodzież polska ma najlepsze instynkty i tylko niekiedy garść jej daje się wciągnąć na manowce nieopatrznego rozagitowania, gdzie już tak łatwo o czyny, przynoszące ujmę godności i patriotyzmowi!

Jak wygląda buława

Wodza Naczelnego

Z Krakowa nadchodzą następujące szczegóły o buławie, jaką otrzymać ma w dniu 11 listopada Wódz Naczelny jako Marszałek Polski.

Projekt buławy wykonał p. Zdzisław Gedliczka, profesor Państwowej Szkoły Nauk Zdobniczych w Krakowie.

Buława długości 40 cm wykonana jest z oksydowanego i cyzelowanego srebra, posiada w części szczytowej głowicę o wyrzeźbionych w srebrze laurowych liściach.

Buławę sporządził zakład cyzelarski Henryka Waldyna, znanego artysty, który odnawiał zabytki na Wawelu.

Pudło na buławę wykonał według projektu prof. Gedliczki zakład introligatorski Jahody w Krakowie. Pudło jest pokryte czerwoną skórą polerowaną i ozdobione na wierzchu ornamentem z monogramem E. R. Ś.; wzdłuż wieka po bokach pudła biegnie złocisty wężyk generalski.

Dziś Rada Ministrów

Dziś po południu pod przewodnictwem p. premiera Sławoj - Składkowskiego odbędzie się posiedzenie rady ministrów. Na porządku obrad, jak słychać, znajdzie się kilka projektów, dekretów, a m. in. projekt dekretu nowelizujący dotychczasowe przepisy o podatku gruntowym, projekt dekretu o nowym prawie karnym skarbowym, oraz projekt dekretu o powołaniu do życia polskiego instytutu rozrachunkowego.

Instytut ten zastąpić ma dotychczas istniejące towarzystwo handlu kompensacyjnego, które z chwilą wejścia w życie dekretu o polskim instytucie rozrachunkowym ulec ma likwidacji.

Grzeszolski uniewinniony!

z powodu braku dowodów winy

Sąd apelacyjny w Warszawie ogłosił wczoraj o godz. 2-ej po południu wyrok uniewinniający

Pawła Grzeszolskiego z zarzutu otrucia swoich dzieci.

W motywach wyroku uchylającego karę dożywotniego więzienia, wymierzoną przez sąd okręgowy w Sosnowcu, sąd apelacyjny podał brak dostatecznych dowodów winy oskarżonego.

Osk. Grzeszolski przez cały czas odczytywania wyroku zachowywał ten sam kamienny spokój, który go cechował w ciągu rozprawy.

*

Na długo przed rozpoczęciem wczorajszego posiedzenia w procesie Grzeszolskiego poczęły się gromadzić w kuluarach sądu niespotykane tłumy publiczności.

Szturm publiczności

Gdy otworzono przed godz. 1 drzwi do sali rozpraw, kulturalni panowie i eleganckie panie zmieniają się w tłum. Policjanci z trudem bronią się w drzwiach przed naporem publiczności. Na rozognionych twarzach maluje się mocne postanowienie sforsowania drzwi za wszelką cenę.

Drzwi trzeszczą niebezpiecznie...

Poobrywane guziki o które potykają się ustawicznie stopy, świadczą o intensywności walki stoczonej przez heroiczną publiczność.

Wszystkich tych ludzi sprowadziła tu ciekawość, jak wypadnie sensacyjna rozgrywka o dowody i kontrdowody, o tajemnice.

(Dalszy ciąg na str. ...)

Polski samolot wylądował w Haifie

Entuzjastyczne powitanie tłumów

JEROZOLIMA, 29.10. — Dziś o godz. 11.15 czasu palestyńskiego wylądował w Haifie samolot polskich linii lotniczych „Lot", typu Douglas, który odbył pierwszy lot próbny z Warszawy do Palestyny.

Samolotem pilotowanym przez Karpińskiego przybyła do Palestyny komisja techniczna pod przewodnictwem komisarza rządowego P. L. L. „Lot", inż. Polturaka i dyr. Zajferta. W skład komisji wchodzi również znany lotnik polski mjr Ziembiński, który już dwukrotnie przebył trasę Polska — Palestyna na aparacie RWD.

Samolot przywiózł 700 kg poczty, zawierającej około sto tysięcy listów.

Przybycia płatowca oczekiwali na lotnisku w Haifie: konsul generalny R. P. Kurnikowski, przedstawiciele władz miejscowych, dyrektor oddziału P. K. O., prezes polsko-palestyńskiej Izby handlowej w Tel-Avivie, przedstawiciele stowarzyszenia żydów polskich w Haifie, Tel-Avivie i Tiberiach, delegaci społeczeństwa żydowskiego w Haifie i Tel-Avivie oraz tłumy publiczności.

Dyr. Zajfert wręczył konsulowi Kurnikowskiemu list od prezesa polsko - palestyńskiej Izby handlowej.

Samolot miał przybyć do Haify wczoraj po południu, jednak wskutek niepomyślnych warunków atmosferycznych zmuszony był zatrzymać się na wyspie Rodos, skąd dopiero dziś rano wystartował w dalszą drogę.

Na posterunku...

Lekarz zmarł od zarażenia

WARSZAWA, 29.10.

Dziś o g. 2 w nocy w szpitalu dla dzieci przy ul. Kopernika zmarł znany lekarz i działacz robotniczy ś. p. Jerzy Michałowicz, przeżywszy lat 33.

Bezpośrednim powodem śmierci młodego lekarza było zarażenie się w szpitalu szkarlatyną od dziecka, które leczył.

Padł ofiarą szczytnego powołania!

Ś. p. Jerzy Michałowicz był synem b. rektora Uniwersytetu J. P. i dyrektora kliniki pediatrycznej prof. Mieczysława Michałowicza.

M/S „Batory"

w mackach huraganu

Z M/s „Batory" komunikują, że statek przebył trzeci sztorm w czasie bieżącej podróży do Nowego Yorku.

Huragan ten wyjątkowej siły, trwający 18 godzin, statek wytrzymał doskonale, pasażerowie i załoga zdrowi.

Wskrzeszenie sądów wojennych w Niemczech

BERLIN, 29.10. — Dziś nastąpiła uroczysta inauguracja przez ministra Rzeszy gen. Blomberga, utworzonego w dniu 1 b. m. sądu wojennego Rzeszy.

Min. Blomberg wygłosił przemówienie, w którym podkreślił znaczenie przywrócenia najwyższej instancji sądowej sił zbrojnych, po czym dokonał zaprzysiężenia przewodniczącego sądu wojennego i jego zastępcę, generałów Hietza i Kuechlera.

Sąd apelacyjny złagodził wyrok na b. starostę Twardowskiego

W Poznaniu zakończyła się rozprawa apelacyjna przeciwko b. staroście w Działdowie, dr Twardowskiemu, skazanemu przez sąd okręgowy w Grudziądzu za nadużycia na 5 lat więzienia.

Sąd apelacyjny wyrok ten uchylił i skazał osk. Twardowskiego na 2 lata więzienia z zaliczeniem aresztu prewencyjnego, przy czym zmienił kwalifikację czynu, określając go jedynie jako przekroczenie władzy urzędowej, które przyczyniło się do strat, ponoszonych przez powiat.

Współoskarżony Błażej Leśniak skazany został na 6 miesięcy więzienia. Karę tę sąd uznał za odcierpianą w areszcie śledczym.

Wicestarosta Tomasz Roszkowski uwolniony został od winy i kary.

Oskarżał prokurator Staryszak. Obronę wnosił adwokat poznański, dr Heimowski.

Oskarżony na rozprawę nie przybył.

Patrole policji na ulicach Warszawy

W pobliżu Uniwersytetu na Krakowskim Przedmieściu krążyły w Warszawie w związku z wiecami akademickimi silne patrole policji konnej.

Nie czas na świętowanie

gdy trzeba ratować głodnych

Na zjeździe związku niższych pracowników poczt i telegrafów w Bydgoszczy uchwalono rezolucję, polecającą **wstrzymanie się na czas trwania akcji pomocy zimowej od urządzania obchodów i uroczystości organizacyjnych.**

Zaoszczędzone w ten sposób pieniądze mają być przekazane **na pomoc dla bezrobotnych.** W dalszej treści rezolucja wzywa wszystkie zarządy okręgów i kół miejscowych związku, aby przekazały na ten cel choćby najmniejszą kwotę z funduszów organizacyjnych.

Wreszcie rezolucja apeluje do członków zarządów, aby składali na fundusz pomocy zimowej **jedną trzecią część diet,** otrzymywanych na pokrycie kosztów utrzymania w czasie podróży.

Nie sprowadzać surowców z zagranicy

Uchwały Komitetu Ekonomicznego ministrów

Pod przewodnictwem p. wicepremiera inż. Kwiatkowskiego obradował wczoraj Komitet Ekonomiczny Ministrów. Dyskutowano w dalszym ciągu na tematy związane z polityką cen.

Stwierdzając, że w obecnym okresie poprawiającej się koniunktury gospodarczej problem cen wymaga szczególnie pieczołowitej opieki i uwagi — Komitet Ekonomiczny postanowił powołać przy ministrze przemysłu i handlu specjalną komisję złożoną z przedstawicieli resortów gospodarczych. Do jej zadań należeć będzie stawianie wniosków związanych z ruchem cen artykułów przemysłowych.

Dyrektor Funduszu Pracy złożył sprawozdanie o stanie zatrudnienia na robotach publicznych. Stan ten w okresie sezonu tegorocznego był korzystniejszy niż w roku ub. Na dokończenie prowadzonych robót Fundusz Pracy ze środków własnych i kredytowych dysponować będzie w listopadzie r. b. sumą około 13 milionów zł.

Minister przemysłu i handlu p. A. Roman zreferował sytuację i rozwój handlu zagranicznego w okresie trzech kwartałów r. b. Min. Roman powołał komisję, mającą ustalić rozmiary i sposoby pokrycia zapotrzebowania życia gospodarczego w zakresie surowców pochodzenia zagranicznego. Komisja ta opracuje również program możliwie największego zastępowania surowców zagranicznych surowcami pochodzenia krajowego.

Prace tej komisji będą tak prowadzone, aby pokrywanie zapotrzebowania surowcowego w przyszłym roku kalendarzowym mogło się już odbywać według z góry ustalonego planu.

Zwłoki konsula Łukaszewicza jadą do kraju

Statek „Polonia" odszedł 27 b. m. z Haify do Konstancy zabierając 93 pasażerów.

Statkiem tym przewieziona zostaje trumna ze zwłokami konsula Stanisława Łukaszewicza, zmarłego w Tel-Avivie.

Losy autonomii akademickiej w rękach samych studentów

Władze nie dopuszczą do ponownych zajść

W środę ministerstwo oświaty ogłosiło komunikat, stwierdzający, że stan rzeczy, jaki się wytwarza na wyższych uczelniach, budzi coraz poważniejszą troskę czynników odpowiedzialnych za normalny bieg studiów młodzieży akademickiej.

Bezpośrednio po oświadczeniu pana ministra, zakomunikowanym ogółowi społeczeństwa i młodzieży, za pośrednictwem radia i prasy — głosi komunikat — **SGH stała się terenem gorszących zajść, grożących nieobliczalnymi skutkami.**

Wśród corpora deficit tych zajść znalazły się nie tylko kastety i inne tepe narzędzia, ale nawet nabity się dmiostrzałowy rewolwer.

W takich warunkach władze bezpieczeństwa nie mogą i nie będą pozostawać bezczynne.

Art. II p. 2 ustawy o szkołach akademickich nakazuje im wkraczanie z własnej inicjatywy w wypadkach nagłego niebezpieczeństwa na teren uczelni.

W związku z zastosowaniem tego artykułu w stosunku do SGH, młodzież Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego, Politechniki Warszawskiej i SGGW wyraziła na wielkich zebraniach swój niepokój o autonomię szkół akademickich i otrzymała od panów rektorów oświadczenie:

1) że wkroczenie władz bezpieczeństwa na tereny wyższych uczelni uważają za prawdziwe nieszczęście dla życia akademickiego i uczynią wszystko, aby do tego nie dopuścić, ufając, że w uczelniach nie stanie się nic takiego, co by mogło takie wkroczenie uzasadnić.

2) że czynią starania w kierunku zwolnienia zatrzymanych przez władze bezpieczeństwa wychowanków swoich uczelni.

3) że, nie wchodząc w sprawy wewnętrzne innych uczelni, uważają, że na terenie ich uczelni wszelkie działające w ramach obowiązujących przepisów stowarzyszenia będą mogły swobodnie rozwijać swoją działalność.

Ministerstwo przyjmuje to oświadczenie panów rektorów do wiadomości, stwierdza jednak, że gdyby ich usiłowania pozostały bez skutku, **młodzież nie będzie mogła liczyć na tolerancję i bierność władz państwowych.**

Porządek, legalność i uczciwość postępowania muszą być zapewnione i będą utrzymane przy pomocy wszelkich środków, jakimi władze te dysponują.

*

Wykłady na S. G. H. są zawieszone aż do odwołania. Nie odbywają się również ćwiczenia seminaryjne i dyplomowe.

Madryt zabiega o poparcie

w Paryżu i w Genewie

PARYŻ, 29.10. Przybył tu wczoraj podsekretarz stanu w hiszpańskim ministerstwie finansów Bujeda w towarzystwie generalnego inspektora podatków w Madrycie oraz swego sekretarza.

W czasie pobytu premiera Bluma w Tuluzie przybył tam minister oświaty rządu katalońskiego p. Gassol, który złożył wizytę premierowi Blumowi. P. Gassol obarczony ma być specjalną misją polityczną z ramienia rządu madryckiego i, jak informują, z Tuluzy udaje się w dalszą podróż do Genewy.

Karzemne maniery w dyplomacji

LONDYN, 29.10. Prasa tutejsza stwierdza niezwykle niski poziom polemicznych zwrotów używanych podczas obrad londyńskiego komitetu nieinterwencji, zaznaczając, że tak gwałtownych, wzajemnych napaści nie słyszano na żadnej międzynarodowej konferencji w czasach nowożytnych.

Prym w tego rodzaju polemikach dzierżą Sowiety i Portugalia.

24 rannych w katastrofie samochodowej

KRÓLEWIEC, 29.10. — W Taplau pod Królewcem ciężarowy samochód wiozący robotników wpadł z powodu nieostrożności szofera na przydrożne drzewo, rozbijając się. Siedmiu robotników zostało ciężko rannych, a 17 lżej.

Strajk 2400 robotników trwa nadal

(Ld) Strajk 2400 robotników w firmie Allar i Rousseau trwa w dalszym ciągu. Wszelkie rozmowy nie odniosły skutku. Robotnicy okupują fabrykę.

Grzeszolski nie szedł po trupach dzieci do małżeństwa

Motywy wyroku sądowego

(Początek na str. 1-ej)

Wciąż zimny jak kamień

Wkrótce oskarżony zostaje wprowadzony na salę. On tylko jeden jest zimny.

Ten przeraźliwy chłód, ten ironiczny jakby półuśmiech, błąkający się koło ust, stanowi uderzający kontrast w porównaniu z podniecenie sali sądowej.

Wszyscy do ostatniego są podekscytowani, nawet policjanci z eskorty, tylko Grzeszolski, jakby lubując się w swojej masce kamiennej, daje popis żelaznych nerwów.

Istotnie, wydaje się, że sprawia mu szczególną przyjemność ta możność imponowania tłumowi.

To był rzeczywiście koncert nieludzkiego opanowania, nadludzkiego wysiłku woli.

Na sali gwarno, toczą się gorące polemiki na temat przewidywań co do treści wyroku, padają zakłady.

Szanse poczynają się przechylać na rzecz wyroku skazującego z tej tylko zresztą racji, że, o ile w toku całej sprawy ławy oskarżonych pilnował jeden policjant, o tyle teraz otoczyło ją murem sześciu.

Wreszcie rozlega się dzwonek. Publiczność zrywa się gwałtownie. Na sali robi się cicho, jak makiem zasiał.

Grzeszolski ani drgnął. Spokojnie wstaje i już zupełnie wyraźnie uśmiecha się, jakby do siebie, wbijając nieruchome oczy gdzieś w okna.

Uniewinnienie

Wśród niesłychanego napięcia przewodniczący sędzia Kramer ogłasza sentencję wyroku.

— Nie uznając Pawła Grzeszolskiego winnym, sąd apelacyjny postanowił wyrok sądu okręgowego uchylić i oskarżonego uniewinnić.

Tu dopiero żelazna twarz Grzeszolskiego drgnęła jakby lekko. Zamrugał oczami i obrócił je w stronę sądu.

Po sali sądowej przeszedł jakby pomruk grzmotu, jakiś okrzyk zerwał się gdzieś z końca, coś jakby jęk.

Zaraz potem zrywają się sporadyczne brawa. Scena spotykana dość często we Francji, u nas zupełnie wyjątkowa.

Grzeszolski wyprostował się, westchnął głęboko jakby zrzucając przeraźliwy ciężar z piersi i kłaniając się w stronę sądu, mówi:

— Gorąco dziękuję!

Policjanci i woźni uspakajają hałas na sali.

Motywy

Przewodniczący przystępuje do ogłaszania motywów wyroku.

Obaj prokuratorzy, którzy wnosili oskarżenie, prok. Guszkowski i prok. Wewiórka są nieobecni i zastępuje ich prok. Wójcicki. Nieobecny jest również adw. Zygmunt Hofmoki-Ostrowski (ojciec), który w tym czasie oczekiwał na wiadomość o wyroku w znajdującej się w pobliżu sądu okręgowego kawiarni.

Uzasadnienie wyroku, krótkie motywy, podane ustnie przez przewódniczącego, stanowią dla obrony sukces niewątpliwy, gdyż znajdują tam wyraz tezy w przemówieniach obrończych podnoszone.

Jedynie pierwszy ustęp uzasadnienia godzi w skargę apelacyjną, gdyż przewodniczący zaznacza, że sąd przyjął za udowodniony fakt, iż dzieci zostały zatrute talem, a nie inną trucizną, przy czym sąd wykluczył możliwość, by tal dostał się z trumien po śmierci ofiar i uznał, że niewątpliwie trucizna była zadana im za życia.

Sąd nie zdołał jednak ustalić, kto spowodował śmierć ś. p. Lucyny i Jerzego Grzeszolskich i czy zaszedł wypadek zbrodni, czy też otrucie przypadkowe.

Sąd nie ukrywa, że najwięcej poszlak jest przeciw Grzeszolskiemu, ale są to tylko poszlaki, które odpadają w świetle bliższej analizy.

— Sąd nie może wejrzeć w duszę oskarżonego — mówi przewodniczący — niewątpliwie ten proces jest jedną z najtrudniejszych spraw, jaką zdarzało się sądom rozpatrywać. Sprawa powstała jednak w atmosferze stworzonej przez Kuczalską i rodzinę Bugajów, tę Kuczalską, która póty nie ustała w swych zabiegach, póki nie poruszyła całej opinii przeciw Grzeszolskiemu, póki nie pchnęła władz śledczych przeciw niemu.

— Miało to ten ujemny skutek, że nie objęto dochodzeniem innych osób, na które należało zwrócić uwagę. Władze poszły najłatwiejszą drogą, pomijając kwestie, które powinny były ulec zbadaniu. Zatrzymanie np. Cabajówny mogło rzucić światło na niektóre momenty sprawy, dać odpowiedź na niektóre pytania.

Nie da się jednak już to naprawić.

Przeciwko Grzeszolskiemu nie ma ani jednego konkretnego dowodu. Są tylko poszlaki, wynikające z przesłanek, dotyczących jego charakteru.

W sądzie okręgowym przyjęto tam za okoliczność obciążającą, że oskarżony zachowywał się spokojnie w czasie choroby dzieci.

Ale oskarżony mógł nie przypuszczać, że choroba dzieci jest dla nich niebezpieczna. Nie okazywał może czułości zbytniej, ale nie pozostawił dzieci bez opieki lekarskiej. Wzywał kilku lekarzy zarówno do syna, jak i do córki.

W interesie oskarżonego, jeśliby dokonał zbrodni, leżałoby raczej nie dawanie dzieciom pomocy.

Jeśli Grzeszolski miał tak doskonale znać działanie talu, to musiał by wiedzieć, że tal bardzo łatwo daje się wykryć przy pomocy analizy spektralnej.

Zresztą oskarżony po śmierci małżonki znajdował się pod podejrzeniem i w tych warunkach posługiwanie się trucizną stanowiłoby dla niego zbyt wielkie ryzyko.

Sąd okręgowy popada w przesadę, twierdząc, że oskarżony tak doskonale znał działanie talu. Kwestie talu i badania nad nim wynikły dopiero w związku z obecnym procesem, skoro więc lekarze nie znali nawet dobrze działania tej trucizny to tym więcej nie znał jej oskarżony.

— Czy spokój zarzucany oskarżonemu może być poczytywany mu za dowód winy? — rzuca przewodniczący retoryczne pytanie. — Nie każdy człowiek jednakowo reaguje na swe przeżycia wewnętrzne. Charakterystyczne jest, że świadkowie z pośród inteligencji ze znają, iż Grzeszolski bardzo boleśnie odczuł śmierć dzieci. Natomiast Bugajowie i świadkowie z tej sfery nie szczędzą oskarżonemu zarzutów z powodu jego chłodu.

Grzeszolski musiał być przejęty śmiercią syna, skoro dr Bilig uznał go po tych przejściach za chorego.

Niesłuszny jest sąd, że zaniedbywał dzieci, skoro służącą Cabajówną oddał do szpitala, a ś. p. Jerzego zostawił w domu. Właśnie służąca oddaje się do szpitala, a nie własne dziecko.

— Sąd nie rozdziela przeświadczenia pierwszej instancji, że Grzeszolski tylko po trupach dzieci mógł dojść do upragnionego małżeństwa ze Staciwińską. Dzieci kochały ojca, ufały mu, mógł więc dobrocią przekonać je, a przecież był to człowiek przyzwyczajony do narzucania dzieciom swojej woli i dzieci nie mogły go zmusić do kapitulacji.

Sąd nie znalazł dalej w pamiętnikach dzieci ani słowa o Staciwińskiej, a tego rodzaju kwestie znalazłyby się w pamiętnikach jakiś wyraz, jeśliby miały odgrywać w życiu jakąś rolę.

— Możliwe, że w pewnych okresach Grzeszolski zaniedbywał dzieci, może gorzej je odżywiał i wówczas mogły występować pewne rozgoryczenia. Poza tym nie bez znaczenia był wpływ Bugajów, pod który dzieci wpadały w tego rodzaju okresach.

Przewodniczący przechodzi do najważniejszego argumentu prokuratorskiego: zgładził dzieci, gdyż obawiał się ze strony Jerzego zabójstwa.

Czy istotnie tego rodzaju pogróżki padły z ust Jerzego? Wprawdzie mówi o tym Kuczalska, ale może ona wkładać w usta chłopca słowa, których nie wypowiedział.

Niewątpliwie na całej sprawie ciąży zbiorowa sugestia ulic Sosnowca.

Poczytano oskarżonemu za złe, że przedstawiał swoje dzieci jako degeneratów. Ale on uczynił to dopiero w swojej sprawie, znajdując się pod niesłychanie ciężkimi zarzutami.

Co do pamiętnika Grzeszolskiego sąd opierając się na biograficznej analizie życia oskarżonego, doszedł do wniosku, że życie nie odpowiada twierdzeniu iżby jakieś złe hasła rzucone u progu życia, przetrwały w umyśle podsądnego. Zresztą Grzeszolski mógł być podstępny, nawet występny w owym okresie, ale bardzo jeszcze od tego daleko do zbrodni trucielstwa, teraz mu zarzucanej.

Skoro oskarżony pamiętników tych nie spalił, to znaczy, że nie przywiązywał do nich wagi i zasadami tam rzuconymi nie kierował się.

Oskarżony nie zniszczył również pamiętników swoich dzieci, choć treść ich znał.

Gdyby istotnie oskarżony przystępował z takim wyrafinowaniem do spełnienia zarzucanej mu zbrodni, niewątpliwie starałby się usunąć to wszystko, co mogłoby mu zaszkodzić w ewentualnej sprawie sądowej.

Sąd wydaje wyrok uniewinniający zresztą tylko dla braków dostatecznych poszlak i nastręczających się wątpliwości oraz z zasady że każdą wątpliwość należy rozstrzygać na korzyść oskarżonego.

Sąd uchyla przyjęty w stosunku do Grzeszolskiego środek zapobiegawczy, t. j. uwięzienia.

Sekretarz otrzymuje polecenie wysłania do więzienia nakazu natychmiastowego zwolnienia oskarżonego.

Na tym posiedzenie sądu zamknięte.

Sąd wychodzi, policjanci usuwają z sali podnieconą publiczność. Grzeszolski rozmawia chwilę z adw. Wilhelmem Hofmokl-Ostrowskim i z uśmiechem, pierwszym od wielu miesięcy dziękuje za obrońcę.

Ostatnia opuszcza salę rozpraw Kuczalska, która wpatruje się w Grzeszolskiego z niepohamowaną zawziętością.

Oskarżony zostaje tylnym wyjściem wyprowadzony przez eskortę. Odjeżdża karetka więzienna do więzienia, by oczekiwać tam na zwolnienie.

Długo jeszcze w kuluarach sądowych zgromadzona publiczność debatowała nad wyrokiem, który wywołał również piorunujące wrażenie, zwłaszcza, że krążą pogłoski, iż dyrekcja fabryki ma zamiar przyjąć z powrotem do pracy Grzeszolskiego. Wśród pracowników fabryki przeważa zdanie, że Grzeszolski nie wróci na to stanowisko. Uważają oni bowiem, że powrót Grzeszolskiego stałby się przyczyną nieporozumień i tarć między urzędnikami.

(S)

Pomoc zimowa

Już kilkaset tysięcy złotych zebrano na bezrobotnych

Aczkolwiek indywidualna zbiórka na pomoc dla bezrobotnych nie zaczęła się jeszcze — zewsząd napływają liczne ofiary w gotówce i naturze.

Z ofiar pieniężnych zebrało się już kilkaset tysięcy złotych, a do naczelnego wydziału i komitetów co raz więcej osób przynosi paczki z żywnością lub odzieżą.

Mąka, cukier i opał złagodzą nędzę bezrobotnych

Pod przewodnictwem wicemarszałka Senatu Kwaśniewskiego odbyło się wczoraj posiedzenie sekcji rozdzielczej ogólnopolskiego komitetu, na którym ustalono normy świadczeń w naturze.

Proporcjonalnie do rozmiarów tegorocznej pomocy zimowej, świadczenia udzielone bezrobotnym w gotówce i naturaliach będą większe od świadczeń w latach ubiegłych.

Bezrobotni otrzymywać będą chleb, ziemniaki, cukier, kaszę, sól, tłuszcze, naftę, mydło, opał itp.

Pomoc obejmie: samotnych, rodziny małe do 3 osób, średnie do 5 osób, oraz duże ponad 5 osób.

Akcja rozdawnictwa przystosowana będzie do potrzeb poszczególnych województw, przy czym obszar całego państwa podzielony zostanie na 3 strefy uwzględniając różnorodność i rozpiętość cen produktów.

Rozdawnictwo rozpocznie się 15 listopada i trwać będzie mniej więcej do 15 kwietnia przyszłego roku przy czym już od 1 listopada komitety lokalne muszą rozpocząć rejestrację osób uprawnionych do zasiłków.

Akcją objęte zostanie również dożywianie dzieci w szkołach i przedszkolach.

25.000 osób do wykarmienia w woj. białostockim

W Białymstoku powstał Komitet pomocy zimowej. Na posiedzeniu pod przewodnictwem woj. Kirtikliisa ustalono, że ok. 25.000 osób potrzebować będzie w zimie całkowitego wspomożenia.

Ofiary, według opinii Funduszu Pracy, powinny wynieść 12 gr. miesięcznie od mieszkańca województwa.

W województwie opodatkowali się urzędnicy pobierający nawet poniżej 200 zł. miesięcznie.

Właściciel fabryki dykty Konopacki złożył 1000 zł i zobowiązał się do podniesienia brygady robotników właśnie w miesiącach zimowych.

Składajcie ofiary na pomoc zimową bezrobotnym

Kapitał zagraniczny lokuje 5 mil. zł.

w produkcji sztucznego jedwabiu

(Ld) Na zebraniu zarządu Przemysłu Włókienniczego w Państwie Polskim, grupującego wielki przemysł przyjęto do wiadomości zgłoszenie przez jeden z koncernów zagranicznych gotowości ulokowania w fabryce przędzy sztucznego jedwabiu w Polsce 5 milionów zł.

Ponadto przygotowano do konferencji w ministerstwie przemysłu i handlu sprawę postulatów przemysłu bawełnianego wobec polityki surowcowej i nowego projektu zorganizowania eksportu włókienniczego. (w)

Uniewinnienie Grzeszolskiego

olbrzymią sensacją w Sosnowcu

SOSNOWIEC, 29.10.

Wiadomość o wyroku sądu apelacyjnego uniewinniającym Pawła Grzeszolskiego wywołała w Zagłębiu piorunujące wrażenie.

Wszystkie pisma miejscowe wydały dodatki nadzwyczajne.

Na ul. Rybnej w Sosnowcu, gdzie mieszka rodzina Bugajów i gdzie mieszkał do niedawna jeszcze Grzeszolski wiadomość o wyroku stała się prawdziwą sensacją.

Na podwórku domu Bugajów, zebrały się tłumy sąsiadów, wśród których znalazł się również klasyczny świadek procesu w sądzie okręgowym, Kalisz, który przez okno podglądał romanse Grzeszolskiego ze służącą Cabajówną.

Starzy Bugajowie są najwyraźniej zaskoczeni wyrokiem. Nie mogą sformułować narazie opinii, jedynie Bugajowa kiwa głową, i mówi:

— Co teraz będzie?

W fabryce Hutczyńskiego, gdzie pracował Grzeszolski, wyrok wywołał również piorunujące wrażenie, zwłaszcza, że krążą pogłoski, iż dyrekcja fabryki ma zamiar przyjąć z powrotem do pracy Grzeszolskiego. Wśród pracowników fabryki przeważa zdanie, że Grzeszolski nie wróci na to stanowisko. Uważają oni bowiem, że powrót Grzeszolskiego stałby się przyczyną nieporozumień i tarć między urzędnikami.

(S)

GIEŁDA

z dnia 28.X.

Bank Polski płaci: dol. St. Zjedn. 5.26,50, frank fr. 24,64, fr. szwajc. 121,55, funty ang. 26,89, mk. niem. 112, w srebrze 120, guld. gd. 99,80.

Tendencja dla papierów nadal mocna.

4 proc. konsolid. 51,50. Dolarówka 47, 5 proc. poż. konw. 53,50, 5 proc. poż. kol. 52, 6 proc. poż. dol. 76,50, 7 proc. poż. stab. 460, 3 proc. poż. inw. 1 em. 63,50, 11 em. 69, serii 88, Dillon 78,50, Śląsk 67, Magistrat 67, 4 i pół LZZ 49,25, 4 i pół proc. poznańskie 44,25, złotych w złocie 45,75, 6 proc. obl m. W. 1926 r. 6 em. 58, 8 i 9 em. 56, 5 proc. LZ m. W. 1933 r. 55, 3 proc. renta ziemska odc. po 1000 zł. 55, odc. po 500 zł. 57

B. Polski 111,50. Warsz. Cukier 32, Węgiel 17,25, Lilpop 15,40, Starachowice 37,

Ziemia podolska — kraj domorosłych artystów!

Rozwój przemysłu ludowego — warunkiem dobrobytu Podola

Tarnopol, w październiku.

Podole to ziemia niespodzianek!..

Oto jak „okiem sięgnąć" niezmierzona równina błyszczącego w słońcu jesiennym tłustego czarnoziemu. Nie widać ani drzewa, ani chaty, ani człowieka. Nagle jakby się ta czarnoziemna gleba pod nogami naszymi rozwarła — jar głęboki szeroką bruzdą kraje równinę. A na jego zboczach ogromy szelescą pożółkłym listowiem drzew, na dnie — gromady chat białych krytych słomianymi strzechami.

Wieś robi wrażenie ubogiej, ale gdy się do wnętrza którejkolwiek chaty wejdzie — nowa czeka podróżnego niespodzianka!

Pod słomianymi strzechami wsi podolskich żyją bowiem artyści i artystki, tworzący arcydzieła garncarskie, tkackie, rzeźbiarskie.

Wyroby przemysłu domowego na Podolu — wzorzyste o nieporównanych deseniach kilimy, tkaniny, płótna konopne, hafty, zabawki, naczynia gliniane, wyroby z rogoży — przewyższają znacznie „modne" już dziś w całym kraju wyroby huculskie czy łowickie, różnorodnością eksponatów i ich tematowym bogactwem.

Jeśli dotychczas jeszcze ziemia niespodzianek — Podole nie „podbiła" swymi ludowymi wyrobami całego kraju naszego, to złożyły się na ten smutny fakt takie przyczyny jak odległość od centrów państwa, fatalny stan połączeń komunikacyjnych, długoletni brak zainteresowania czynników do tego powołanych, brak organizacji eksportu.

W latach ostatnich przemysłem ludowym podolskim zainteresowało się kilka osób dobrej woli ze społeczeństwa tarnopolskiego.

Powołano do życia w 1930 r. Patronat Przemysłu Ludowego i Domowego w Tarnopolu, który założył dwie szkoły tkackie w Władyczynie i Mikulińcach i rozpoczął w skromnym zakresie posiadanych środków materialnych propagandę wyrobów wsi podolskiej.

Dziewczęta podolskie w strojach ludowych.

Jak bardzo wielką wartość atrakcyjną i arystyczną posiada twórczość wsi podolskiej świadczy o tym **zainteresowanie zagranicy**, które nawet skromna propaganda Patronatu zdołała rozbudzić. Płyną już zamówienia z Berlina, Amsterdamu, Londynu, a nawet z Hollywoodu!

Dalekie kraje zamorskie pouczają nas w ten sposób o wartościach przemysłu ludowego na Podolu i wskazują wyraźnie drogę do dobrobytu ludności tej ziemi kresowej — odwiecznej strażnicy naszej kultury!

Droga do dobrobytu Podola prowadzi przez przekazanie opieki nad przemysłem ludowym z pod dotychczasowej kompetencji Ministerstwa Przemysłu i Handlu — Ministerstwu Rolnictwa, gdyż przemysł ludowy nie jest zagadnieniem handlowym i przemysłowym lecz przede wszystkim zagadnieniem **stworzenia nowego ładu chłopskiego.** Do tego konieczne jest pokrycie całego Podola **siecią spółdzielni** wytwórczych, dostarczenie im kredytów na zakup surowca i sfinansowanie sił instruktorskich w pierwszym przynajmniej okresie organizowania przemysłu ludowego.

W ten tylko sposób przemysł ludowy i chałupnictwo wytworzą masowy a tani towar eksportowy oparty o tradycje wytwórcze ludu, co wreszcie powstrzyma zanik znamion artystycznego rękodzieła i przez to przyczyni się do podniesienia kulturalnego wsi.

Podole—czeka na na tę pomoc!

L. R-ch.

niedyskrecje

Zemsta Alf Smitha

Ani sam Landon, ani jego satelita pułkownik Knox — w... wany przez obóz republikański na stanowisko wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych, ani Hearst ze swymi stu dziennikami, ani „radio-kaznodzieja" osławiony ksiądz Coughlin, nie psują prezydentowi Rooseveltowi w obecnej kampanii wyborczej tyle krwi, co p. Alf Smith

Bo Alfred Emanuel Smith jest leaderem tego samego obozu demokratycznego, do którego zalicza się Franklin Roosevelt, a właśnie tenże Smith jest obecnie najgorliwszym rzecznikiem kandydatury republikanina-konserwatysty p. Alfreda Landona, najgroźniejszego rywala p. Roosevelta.

Niewątpliwie przyczyną tego dziwnego zachowania się pana Smitha są różnice poglądów w związku z takimi i siakimi posunięciami „uzdrowieńczymi" obecnego prezydenta. W większym jednak stopniu z pewnością gra tu rolę obrażona ambicja p. Smitha.

Był przecież już dwa razy czołowym kandydatem partii demokratycznej na prezydenta Stanów w r. 1928 i r. 1932, i w obu wypadkach został pobity, w pierwszym przez Hoovera, w drugim — przez Franklina Roosevelta. Tę ostatnią swą porażkę p. Smith ma do zawdzięczenia temu, że reprezentował „suchy" odłam demokratów, podczas gdy Roosevelt kandydował z ramienia demokratów „mokrych", dążących do zniesienia prohibicji.

W obecnych wyborach, mających się odbyć w przyszłym tygodniu, p. Alf Smith nie kandyduje. Zato używa wszystkich swych wpływów, aby zapewnić zwycięstwo — republikaninowi Landonowi.

A wpływy p. Smitha nie są bynajmniej małe. 63-letni ten jegomość, syn ubogiego robotnika nowojorskiego, we wczesnej młodości kolporter dzienników, a później subjekt w hurtowni ryb, wytrwałością i... sprytem doszedł do tego, iż — już jako kancelista adwokacki — został wybrany w r. 1903 do parlamentu stanu Nowojorskiego. Potem, krocząc szybko po szczeblach kariery, został w r. 1919 gubernatorem tegoż stanu i był nim wybierany kolejno aż 4 razy z rzędu. Ostatnio zajmował bardzo intratną posadę naczelnego dyrektora jednego z największych koncernów ubezpieczeniowych.

Doskonały mówca i dżentelmen w każdym calu, p. Alf Smith odnosi duże sukcesy na meetingach przedwyborczych. To też fakt, że wybór Landona ma duże cechy prawdopodobieństwa, jest w dużej mierze zasługą p. Alfreda Smitha — eks-kolportera ulicznego.

Argus.

Toruniowi grozi ruina

w wypadku przeniesienia biur wojewódzkich do Bydgoszczy

— Jak społeczeństwo toruńskie odnosi się do pomysłów przeniesienia biur i urzędów wojewódzkich z Torunia do Bydgoszczy?

Oto pytanie, które zadajemy kilku po kolei wybitniejszym przedstawicielom miejscowego społeczeństwa.

— Bardzo słusznie uczynił urząd wojewódzki — słyszymy odpowiedź — dementując takie plotki.

Przecież nasze warunki gospodarcze i propagowana przez rząd zasada oszczędności, nie usprawiedliwiają w najmniejszym stopniu wędrówki urzędów z miast, gdzie obecnie się znajdują, do innych miast, które musiałyby się przygotowywać do nowej roli.

Życie Torunia jest organicznie związane z pomieszczeniem tu urzędu wojewódzkiego.

Zabranie stąd tych urzędów oznaczałoby ruinę gospodarczą miasta które obecnie rozwija się i to nawet zupełnie pomyślnie. Ruch budowlany, zwłaszcza na t. zw. Bydgoskim Przedmieściu, jest bardzo duży.

Mieszkania w nowych domach są tanie i głód mieszkaniowy całkowicie już został zaspokojony.

Rzecz prosta, że wyjazd licznej rzeszy urzędników wywróciłby zupełnie kalkulacje budowy nowych domów. Przebudowa miasta idzie także w tym kierunku, ażeby Toruń stał się godną stolicą województwa pomorskiego.

Czy celowe byłoby wstrzymywać obywateli i władze miejskie w pracy dla lepszej przyszłości miasta? Niewątpliwie nie.

Bydgoszcz, która stara się o to, ażeby jak najprędzej przeniesiono tam urzędy wojewódzkie, posiada bardzo wielkie możliwości rozwojowe, gdyż z charakteru tego miasta łatwo można się przekonać, że jest to ośrodek handlowy i przemysłowy, a nie miasto urzędnicze.

Należy ten charakter miasta zachować i jednocześnie uszanować tradycję Torunia, któremu jest dobrze z urzędem wojewódzkim i urząd wojewódzki na pewno dobrze się czuje w dotychczasowej swojej siedzibie

— Czy odpowiada prawdzie wiadomość, że należyte rozbudowanie biur i urzędów narażałoby miasto na konieczność zadłużenia się do sumy 14 milionów złotych?

— Jeżeli nawet, to trzeba stwierdzić, że będą to inwestycje szybko rentujące się, bo dające w efekcie wzmocnienie miasta, biorącego żywy udział w gospodarce całego kraju.

h

Stulecie obelisku egipskiego

na Pl. Zgody w Paryżu

Z wielką uroczystością obchodzić będą Francuzi stulecie obelisku na ulubionym placu paryskim.

Stulecie. Źle powiedziane. Stulecie, ale w Paryżu, obelisk w istocie liczy sobie conajmniej trzy tysiące lat. Zrodził się w okolicach Syeny Górnego Egiptu, z ojca faraona i matki — skały granitowej. Ciągniony przez setki niewolników, przemierzył pustynię i dostał się do — Luksoru, aby ozdobić portal świątyni Amona.

Aby go osłonić od nieszczyelskich promieni słońca, Ramzes II przysłonił jego czubek złotą czapeczką, która już w tej chwili, nie istnieje. Dla zachęcenia przechodniów do podziwiania go, wyryto na czterech bokach długą litanię napisów hieroglificznych, ozdobiono głowami ptaków, kwiatami lotosu.

Tak przetrwał obelisk luksorski trzy

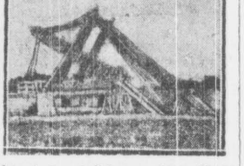

Ustawianie obelisku na placu Zgody (wg. starego sztychu).

tysiące lat, znacząc swą 22-metrową iglica wejście do świątyni Amona

Wreszcie do kraju piramid przybył bóg wojny — Napoleon. Spojrzał na obelisk i rzekł krótko:

— Wiecej efektu zrobi nad brzegami Sekwany.

Z tą chwilą los obelisku został przesądzony. Przewieziono go okrętem. Długi czas był bez miejsca na francuskiej ziemi, wreszcie 25 października 1836 r. uroczyście zainstalowano go na placu Zgody, za panowania Ludwika Filipa I.

SKŁADAJCIE OFIARY NA POMOC ZIMOWĄ BEZROBOTNYM KONTO P. K. O. 70.200

EXPRESS SPORTOWY

Lekkoatleci z całej Polski

protestują przeciwko zwolnieniu Cejzika

Poruszona przez nas w swoim czasie sprawa nieuzasadnionego zwolnienia trenera Cejzika przez Polski Związek Lekkoatletyczny, wywołała (jak to zresztą przewidywaliśmy) zrozumiały odruch protestu w całym kraju.

Pierwszy zaprotestował okręg krakowski, potem wystąpiły ze zbiorowym protestem wszystkie kluby lwowskie, wczoraj wreszcie nadszedł do Warszawy list czołowych zawodników poznańskich, którzy wychodzą z założenia, że wartości pedagogiczne Cejzika najlepiej ocenić mogą najwybitniejsi spośród jego uczniów.

Oto treść listu:

„My, sportowcy poznańscy domagamy się reaktywowania trenera P.Z.L.A. p. Cejzika, a to dlatego ponieważ uważamy go za bezwzględnie najlepszego i całą duszą oddanego rozwojowi polskiej lekkoatletyki.

Pozbawienie go prac trenerskich w P.Z.L.A. jest krzywdą zbyt jaskrawą i niesłuszną, a przyczyny tej decyzji dopatrywać się można w animozji osobistej.

Mamy nadzieję, że P.Z.L.A. uzna słuszność żądań zawodników, którzy sami najlepiej mogą osądzić kto ich sumiennie i gorliwie przygotowuje do zaszczytnych walk na boisku i decyzję swą zmieni".

Następuje 30 podpisów, między którymi widzimy nazwiska Turczyka, braci Hoffmanów, Heliasza, Janowskiego, Rolińskiego, Dragi itd., a więc całej elity poznańskiej lekkiej atletyki.

Zarząd P.Z.L.A. będzie się musiał poważnie zastanowić nad zmianą decyzji, powzięte stanowczo zbyt pochopnie.

Nie oddamy medalu!

pisze P. K. Ol. do Niemiec i Anglii

Polski Komitet Olimpijski wystosował już dwa pisma w sprawie medalu olimpijskiego naszych jeźdźców.

Jeden list skierowany jest do d-ra Lewalda, przew. Niemieckiego Komitetu Olimp. i zwraca uwagę na nieformalne załatwienie całej sprawy, drugi zaś do Ang. Komitetu Ol. z zawiadomieniem, że medale do czasu załatwienia całej sprawy zwrócone nie będą.

Treść pism została jak wiadomo uchwalona na specjalnej konferencji w ubiegłą sobotę.

Kronika sportowa

ZAMORRA, słynny bramkarz hiszpański, o śmierci którego donosiła prasa — żyje. Znajduje się on obecnie w więzieniu wojsk rządowych, a petycja piłkarzy do władz wojskowych o zwolnienie zostanie niebawem przychylnie potraktowana.

W **SETAWIE MITROPACUP**, w którym uczestniczyć będzie hokejowa drużyna Cracovii, odbędzie się w Pradze 1 listopada zebranie organizacyjne, na którym Polskę reprezentować będzie p. Sachs, kapitan związkowy PZHL.

BOKSERZY OKĘCIA projektują zorganizowanie w marcu dwutygodniowego tournée po Niemczech. Pierwszy mecz rozegrany byłby w Hanowerze.

ROZGRYWKI O PUCHAR DAWISA mają być w roku 1937 przyśpieszone. Tak więc I runda ma się odbyć 1, II—4, III—11 maja.

37 milionów złotych

ofiarował „król motorów" lekarzom

Uniwersytet Oxfordzki otrzymał hojny dar: angielski „król motorów", Nuffield (Robert Morris) przeznaczył na prace wydziału lekarskiego 1.350.000 funtów szterlingów (przeszło 37 milionów złotych).

W wywiadzie udzielonym prasie lord Nuffield mówi:

— Powracam do zainteresowań mej młodości. Jeszcze wtedy, gdy byłem „Billem" Morris, zawsze marzyłem o tym, by się poświęcić chirurgii. Niestety, życie chciało inaczej. Nie stać mię było na studia medyczne — wziąłem się więc do mechaniki. I wypłynąłem.

— Ale znużyła mię praca dla siebie samego i postanowiłem pracować dla innych. Myśle nie tylko o ulżeniu cierpieniom, ale i o tym, by Anglia stała się państwem przodującym w dziedzinie medycyny. Niech nasi lekarze nie zagubią się w żmudnej praktyce i pogoni za kawałkiem chleba. Niech pogłębiają swe wiadomości i dochodzą do nowych wyników w instytucie, który tworzę.

47)

K. Witkowicki

Czwarta z lewej strony

Powieść

Dwaj mieszkańcy przytułków noclegowych, Swarzewski, zwany „dyrektorem" i „długi Antek" ułożyli plan, który ma uniemożliwić remiary dawnej kochanki „dyrektora" i matki jego nieślubnej córki. Do planu tego potrzeba im jest jakaś młoda dziewczyna, drobna o ciemnych oczach.

— Proszę o szklankę wody sodowej.

— Z sokiem? — pyta obojętny głos z głębi budki.

— Nie, czystej.

— Proszę. Pięć groszy.

— Po czemu chałwa?

— Czy ma pani znaczki pocztowe?

— Nie, nie mam, u papierośnika.

— Te obwarzanki świeże?

— Czy może mi pani zmienić dwa złote?

Przed budką, ustawioną przy skrzyżowaniu jednej z gwarnych i ożywionych ulic z Nowym Światem ruch od samego rana aż do zmierzchu wielki. Dziewczyna, ubrana w biały fartuch, obsługuje klientów, którzy odrywają się od tłumu, płynącego dzień cały po chodniku obok budki.

Dzień jest mimo lata deszczowy i wietrzny. Przez cienkie ściany budki wdziera się przykry wiatr. Dziewczyna wstrząsa się, gdy się wychyli z budki może zobaczyć która godzina na pobliskim ulicznym zegarze. Zegar wskazuje trzecią po południu.

— Co to? zapomnieli dziś o moim obiedzie? — myśli — dlatego jestem taka głodna.

Przysmaki, rozłożone przed nią w budce, mało ją nęcą, a zresztą, niechby spróbowała jaki wziąć. Miałaby za swoje. Ciotka Malewska nie żartuje i dobrą kontrolę co wieczór przeprowadza.

— Proszę czereśni 15 deka.

Dziewczyna odważa czereśnie i jednocześnie widzi, że do kiosku zbliża się sama Malewska. W ręku trzyma koszyk z obiadem.

Okrążyła budę i weszła tylnymi drzwiczkami.

— Taki pieski dziś czas, że niech ręka boska... — mówi ciotka Malewska, usiłując zmieścić swą obszerną postać w ciasnocie budki. — Chyba nie dużo utargowałaś?

— E, sporo ciociu. Latem to jaki czas nieważne. I tak dużo się ludzi kręci po ulicy.

Ciotka Malewska wyjmuje z koszyka garnek i całe wnętrze kiosku zapełnia się zapachem kartoflanki.

— Trzymaj, Lodka, — mówi.

Lodka jednym kątem oka widzi, że kartoflanka całkiem wystygła, bo nie wydobywa się z niej najlżejsza nawet para, ale nic nie mówi. Jest, zresztą, przyzwyczajona do tego, że od wielu miesięcy nie jadła gorącego obiadu. Z mieszkania na Bednarskiej, skąd ciotka niesie obiad, daleko, musi wystygnąć. I tak dobrze, że chce jej przynosić. Mówi więc przymilnie:

— Ciotka dziś sama przyniosła? Ciotka nie pierze?

Ciotka Malewska bierze pranie do domu. Ma kilka takich, jak to ona powiada „gospód" gdzie stale pierze. Panie mają do niej zaufanie „bo to i uczciwa i niedrogo bierze". Ale dlatego, właśnie, nie może stać sama w kiosku, który pozostał jej po nieboszczyku mężu inwalidzie. I dla tego w kiosku siedzi Lodzia.

Lodzia jest sierotą, po siostrze pani Malewskiej, co na suchoty umarła. Lodzia marzyła o innej karierze. Wychowana w kącie izby ciotczynej, w zapachu wiecznych mydlin, zgięta prawie zawsze pod suszącymi się płachtami mokrej bielizny (ciotka Malewska za nic nie powiesiłaby powierzonej bielizny na strychu) układała sobie, jak to będzie jak ona dorośnie, jak będzie się uczyła, jak będzie zarabiała na życie jakimś pięknym zawodem. Nie wiedziała dobrze jeszcze, co to za zawód, ale chciała żeby był piękny i żeby mogła za swoje zarobki kupować sobie suknie, całe obuwie, a nade wszystko mieć prawdziwe mieszkanie, a nie kąt u ciotki pod oknem.

Ale stało się inaczej. Zaraz po skończeniu sześciu klas powszechniaka, ciotka Malewska uznała, że dosyć, i posadziła Lodzie w kiosku na Nowym Świecie. Co miała robić? Mąż zostawił ją z czworgiem drobiazgu, jeden tylko chłopak zarabiał coś niecoś u ślusarza, a ona musiała brać pranie. Nie ma dziewczyna, przecież, krzywdy. Siedzi co prawda, w kiosku od wpół do ósmej rano nieraz do dziesiątej wieczorem, ale jeść przecież ma, a w niedzielę po południu zastępuje ją sama ciotka. Skarżyć się, chyba, nie może.

Więc, Lodzia siedzi w kiosku i jeszcze musi być wdzięczna ciotce. Za te mroźne dni, kiedy do kiosku, mimo spuszczonej szyby i żelaznego piecyka, wdziera się straszliwe zimno, za te słoty długiej jesieni, kiedy bicze smagającego deszczu zasłaniają jej cały świat, a suknia przesiąknięta jest wilgocią i za te ranki wiosenne, kiedy trzeba się całą siłą trzymać, by nie wyskoczyć z budki i nie popłynąć z rozradowanym tłumem chodnikiem Nowego Świata.

Ale Lodzia tłumi to wszystko w sobie i mówi pokornym głosem, zanurzając blaszaną łyżkę w zgęstniałej kartoflance:

— Co to, ciotka dziś sama przyszła? Nie pierze?

— Wykończyłam w południe pranie dla pani doktorowej na Wilczej, zawiozłam, wróciłam do domu, a tamta bielizna pani mecenasowej jeszcze nie „doszła", nie sucha, więc myślę: skoczę i przyniosę obiad.

Lodka je zimną kartoflankę, szarpie duże kawały chleba i myśli:

— Kiedy ja będę w życiu jadła obiad przy stole, na obrusie gorący, jak wszyscy?

Przed kioskiem staje nowy gość. Lodka chce odstawić garnczek z obiadem i obsłużyć, ale ciotka Malewska zatrzymuje ją:

— Siedź, to jakiś łachudra... ja go obsłużę...

(D. c. n.).

Lekarze i dentyści przymierają głodem

a młodzież... nie widuje lekarzy...

— Byłeś dziś, Jasiu, wreszcie, u pani dentystki?

— Jeszcze nie, mamo...

— Widzisz, jaki ty jesteś... Boisz się! Już widzę, że chcesz być szczerbaty. Każdy będzie na ciebie z obrzydzeniem patrzał, ty nie dobre dziecko! — strofuje matka swego chłopca.

— Kiedy, mamo, i dziś dostać się nie mogłem — tłumaczy na wpół z płaczem Jaś. — Co ja zrobię, kiedy przede mną wciąż jeszcze kolejka.

Matka nazajutrz wywiedziała się prawdy w szkole. Rzeczywiście, dzieciak od dwóch tygodni nie może dostać się z chorym zębem do szkolnej dentystki.

— I nazywa się, że oni leczą... — wyrzeka rozgoryczona matka — Jak to może być, żeby dwa tygodnie...

— Nic na to nie poradzę — odpowiada na to szkolna dentystka. — Muszę leczyć dzieci w kolejności. Mam tu tylko 3 godziny tygodniowo. A w szkole jest około 400 dzieci.

I kierownik szkoły rozkłada ręce bezradnie.

— Tak jest, niestety... Opiekę lekarską mamy niedostateczną.

Dentyści, lekarze i higienistki szkolne, wszyscy oni są zawaleni pracą.

— A zwłaszcza z zębami — prawdziwa rozpacz... — powiada dentystka szkolna. — Przychodzą do mnie 13-letnie bąki szkolne z całkiem zepsutymi zębami. Na dwa zęby nadające się do leczenia przypada mniej więcej jeden ząb, który można już tylko wyjąć. Cóż — wszystkiemu winno złe odżywianie. Dzieci są zabiedzone, zagłodzone, a więc i uzębienie mają słabiutkie. Żeby tym wszystkim dzieciom dać opiekę dentystyczną, trzebaby mieć do dyspozycji **co najmniej pięciokrotnie** większą liczbę godzin pracy.

— Bo dziś — nie przesadzę chyba, gdy to powiem — mamy najwyżej **2 godziny tygodniowo na tysiąc dzieci.**

Prawie to samo twierdzą lekarze szkolni. Według ich obliczeń, na każdą setkę dzieci przypada nie więcej niż godzina czasu tygodniowo.

— Mam około 2500 dzieci pod opieką — oblicza higienistka szkolna.

Wystarczyłoby to być może w innych niż nasze warunkach. Ale u nas, niestety, w szkole powszechnej przynajmniej **co trzecie dziecko znajduje higienistka — zawszone, co drugie — brudne, a prawie każde — zaniedbane.**

•

Co dnia 120-tysięczna armia dzieci w stolicy rusza do szkół. Mamy na szczęście przymus szkolny. I na szczęście dla wszystkich prawie dzieci w Warszawie znalazło się miejsce w szkole.

Ale te dzieci muszą po paru latach wejść w życie nie tylko z umiejętnością czytania i pisania. **Powinny też być zdrowe!** Tylko wtedy wytrzymają walkę o byt. Tylko wtedy staną się cennym materiałem społecznym, nie nieużytkami.

Na opiekę lekarską i higieniczną w szkołach nie można żałować. Jeśli jej brak, trzeba będzie powiększyć kadry lekarzy. Tego domaga się troska o przyszłe zdrowe pokolenie.

jb.

2.338.162 zł na pomnik Marszałka w Warszawie

Do dnia 15 b. m. wpłynęło ogółem na fundusz budowy pomnika ku czci Marszałka Józefa Piłsudskiego w Warszawie 2.338.162 zł. 93 gr.

Kwota ta ulokowana jest w K. K. O., budżecie Zarządu Miasta, w obligacjach Pożyczki Narodowej, Kasie miejskiej oraz P. K. O.

Głośny akademik francuski

Paweł Valery w Warszawie

W środę po poł. na ciemniejący już od wczesnego zmierzchu peron Dworca Głównego zajechał pociąg z Paryża. Z pierwszego wagonu wysiadł niewielkiego wzrostu, nieco przygarbiony starszy pan o białych, jak mleko, włosach i wąsach i dziwnie olbrzymich smutnych oczach.

To Paweł Valéry, członek Akademii Francuskiej, poeta, eseista, myśliciel i matematyk, kandydat do najbliższej nagrody Nobla, przybyły na zaproszenie Polskiej Akademii Literatury do Warszawy.

Gościa oczekiwał przedstawiciel Ambasady Francuskiej p. Ganquié, prezes Instytutu Francuskiego w Warszawie p. Mazeaud — oraz paru dziennikarzy. Nikogo poza tym.

Paweł Valéry miał wygląd nieco znużony długą podróżą. Przywitał wszystkich słabym uśmiechem, po czym rozejrzał się wokoło po pustym peronie...

Ktoś, może niezbyt trafnie odgadując przyczynę zdziwienia gościa, pośpieszył z wyjaśnieniem:

— Ten dworzec jest prowizoryczny...

Paweł Valéry pokiwał głową, uśmiechnął się, przeszedł drewnianymi schodami w górę i wsiadł do oczekującego go samochodu, by udać się do Instytutu Francuskiego, gdzie zamieszkał.

Na zdjęciu: p. Valéry (z lewej) rozmawia na dworcu Głównym z prezesem Instytutu Francuskiego w Warszawie p. Mazeaud.

Co w trawie piszczy

Hurt i detal

Na mocy okólnika min. spraw wewnętrznych obowiązek ujawniania cen obejmuje również i hurtowników.

W razie niezastosowania się do tego zarządzenia na hurtowników spadną kary hurtem, podobnie jak na detalistów posypały się detalicznie.

•

Cuda techniki

— Słyszał pan, niedługo będzie się u nas robiło wełnę z mleka!

— No to co? Niemcy już robią z masła armaty!

•

Film z życia

— Dlaczego nasze wytwórnie nie nakręcają zupełnie w tym sezonie filmów morskich?

— Dlatego, że już nikt nie chce dać floty!

Pani w aucie

Jedna z naszych młodych aktorek ma nowe piękne auto sportowe.

Któregoś dnia zatrzymał ją w Alejach policjant.

— Będę musiał spisać protokół. Jechała pani z nadmierną szybkością. Co najmniej 80 kilometrów na godzinę!

— Niemożliwe! — zaprotestowała gwiazdka. — Przecież ja jadę dopiero od piętnastu minut!

•

Niemożliwość

Przed kasą kolejową stoi olbrzymi ogonek. Jakiś jegomość stara się przepchać do okienka poza kolejką.

— Tak nie można, panie ładny! — woła ktoś. — Stań pan na końcu!

— Nie mogę.

— Dlaczego?

— Bo na końcu już ktoś stoi!

Daj grosz na pomoc zimową

Zapewnienia minimum egzystencji

żądają pracownicy samorządowi

W kołach pracowników samorządowych wiele zastrzeżeń budzi projekt ustawy uposażeniowej, który ma być rozpatrywany na najbliższej sesji Sejmu.

Organizacje pracowników samorządowych poświęciły tej sprawie wiele uwagi wysuwając szereg postulatów.

Zdaniem sfer pracowniczych projekt ustawy ustala zbyt niskie płace, nie odpowiadające warunkom pracy samorządowej i nie zabezpieczające minimum egzystencji.

Innego rodzaju niebezpieczeństwo widzą pracownicy w tym, iż projekt nie podaje minimum płac. Grozi to niepożądaną możliwością dowolnego wyznaczania pracownikom samorządowym uposażeń mimo identycznej pracy na takich samych stanowiskach.

Ponadto wysuwany jest również postulat, aby dodatki do uposażeń, zwłaszcza rodzinny i zwrot opłat szkolnych, posiadały charakter obowiązkowy, a także, by płace pracowników kontraktowych, zatrudnionych na czas nieokreślony, nie były dowolnie zmieniane.

Radio w świetlicach

kulturalnym wychowawcą

Świetlice w Małopolsce Wschodniej utrzymywane przez Tow. Szkoły Ludowej są ogniskami skupiającymi wszystkich bez wyjątku mieszkańców danej wsi.

Tow. Szkoły Ludowej we Lwowie uwzględniając w tego rodzaju warunkach znaczenie radia jako czynnika mogącego przyczynić się do podniesienia poziomu życia kulturalnego wsi, zainstalowało w 70 swoich świetlicach trzylampowe odbiorniki.

Inowacja ta została przyjęta z wielką radością przez stałych bywalców świetlic.

Krwawiąca Hiszpania

Junta czy klasztor?

w siedzibie rządu powstańczego w Burgos

— Dokąd?

— Do rządu! Dziennikarz zagraniczny.

— Pierwsze piętro. Ale zdaje się, że teraz tam nie ma nikogo.

Warta wskazuje ręką drogę i przestaje się interesować osobą przybysza. Wewnątrz gmachu nie ma już żadnych posterunków. Pod pozorem szukania właściwego pokoju możnaby zakłócić spokój nawet samego generała Cabanellasa.

Przewodniczący prowizorycznego rządu, czyli tak zw. Junta de Defensa Nacional (Organizacji Obrony Narodowej) zawdzięcza swą wielką karierę jedynie majestatycznej brodzie, wyklinowanej w kształt, spotykany u rzeźb greckich. Kiedy 18-go lipca (tak, to już 3 miesiące...) insurekcja wybuchła przeciw Madrytowi, powstańczy generałowie utworzyli ciało porozumiewawcze o zakresie władzy i kompetencjach dość mglistych. Ton organizacji nadawało dwu generałów, których łączyła niechęć do legalnego rządu, a rozdzielały ambicje osobiste i przekonania polityczne. Gen. Mola jest bowiem zawziętym monarchistą, podczas gdy gen. Franco uchodzi za zwolennika ustroju republikańskiego.

Odmienne naelektryzowanie dwu biegunów rewolucji stwarzało niebezpieczeństwo wewnętrznych tarć i kłótni w obozie wojskowym. Temu należało zapobiec za wszelką cenę, bo w grę wchodziło przecież powodzenie ruchawki. Trzeba więc było ustanowić instytucję neutralnego arbitra. Ze względów wojskowych, administracyjnych i psychologicznych istniała również konieczność ustanowienia widomej głowy nowego ruchu. Nie mógł nią być ani Franco, ani Mola; trzeba było odsunąć od steru rządów dwie najwybitniejsze indywidualności, aby utrzymać równowagę wewnątrz obozu wojskowego.

Zatelegrafowano do Portugalii, do gen. Sanjurjo. Sędziwy generał nadawał się jak nikt inny na symbol rokoszu: przecież on pierwszy rzucił przed dwoma laty rękawicę republice! Próba skończyła się niepowodzeniem: buntownik został pokonany, uwięziony, a potem wydalony z granic państwa.

Sanjurjo przyjął wysoką godność. Rząd portugalski zasłonił sobie oczy, kiedy w morskim kąpielisku Estoril pod Lizboną wylądował hiszpański samolot wojskowy z przygotowaną dla generalissimusa kabiną.

Staremu generałowi nie było jednak sądzone dożyć zwycięskiego marszu powstańców. Przy starcie samolot skapotował na zaimprowizowanym lotnisku; śmierć dosięgła Sanjurjo na kilka godzin przed wyborem na głównodowodzącego.

Trzeba więc było obejrzeć się za innych szefem. Wybór padł na najstarszego oficera — gen. Miguel Cabanellasa. Nie przemawiały za nim przewagi wojskowe, ani geniusz strategiczny; w rubryce plusów posiadał tylko prawość, sędziwy wiek i reprezentacyjny wygląd (broda!). Niech więc panuje (ale nie rządzi) Cabanellas; Franco i Mola zadowolili się kierownictwem armii, przyczym pierwszy objął front południowy, a Mola — monarchistyczną północ.

Gen. Cabanellas.

Tak powstał rząd w Burgos. Jego konstrukcja wewnętrzna jest przystosowana do specjalnych warunków wojny i odróżnia się jaskrawo od wszystkich znanych nam rządów. Juntę tworzy 8 generałów i 3 pułkowników, pełniących funkcje wykonawcze i biurowe. Wewnątrz rządu nie ma podziału na specjalności i wszystkie stanowiska od ministra spraw wewnętrznych zaczynając, a na ministrze spraw wojskowych kończąc, pozostały nieobsadzone. Członkowie rządu, wybitni wojskowi, interesują się tylko swymi odcinkami frontu, przyjeżdżając raz na dwa tygodnie do Burgos na naradę, na której odrazu „odwalają" cały balast zaległych zagadnień państwowych.

Na codzień rządzi więc sobie gen. Cabanellas, wydając przeróżne „decretos", „ordenes" i „anuncios", jednak publiczną tajemnicą było, że wspaniały „pan z brodą" zajmuje się tylko podpisywaniem dekretów i udzielaniem bezbarwnych wywiadów naiwnym dziennikarzom. Mózgiem Junty jest jej sekretarz płk. Federico Mantaner, głowa w najlepszym znaczeniu tego słowa — ministerialna.

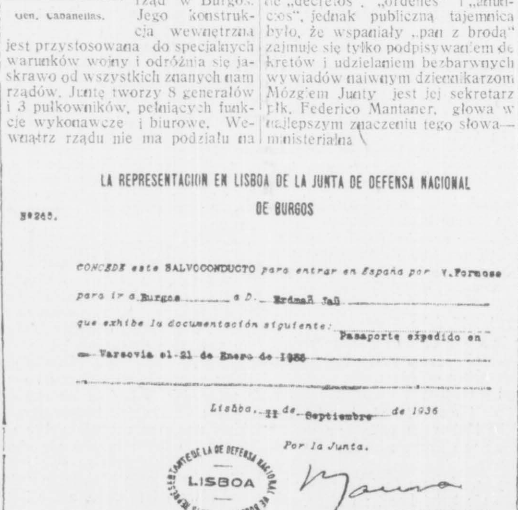

LA REPRESENTACION EN LISBOA DE LA JUNTA DE DEFENSA NACIONAL DE BURGOS

Nº265.

CONCEDE este SALVOCONDUCTO para entrar en España por V.Formoso

para ir a Burgos a D. Erdman Jan

que exhibe la documentación siguiente: Pasaporte expedido en Varsovia el 21 de Enero de 1936

Lisboa, 11 de Septiembre de 1936

Por la Junta.

LISBOA

Firma del titular.

Przepustka rządu powstańczego dla red. J. Erdmana.

Należałem do tych mało pomysłowych korespondentów, którzy stracili w Burgos aż dwa dni, nim się zorientowali, że dla twórczego dziennikarza nie ma tu żadnej ciekawej roboty. Garstka dziennikarzy agencyjnych zajmuje się przepisywaniem na blankiety telegraficzne oficjalnych komunikatów wojennych, a resztę dnia spędza na zwiedzaniu wspaniałych zabytków architektonicznych. Gotycka katedra w Burgos jest niewątpliwie najpiękniejszą świątynią na półwyspie Pirenejskim, ale to nie są zainteresowania godne rasowego korespondenta wojennego.

Nie można powiedzieć, by siedziba rządu powstańczego była imponująca lub okazała. Junta urzęduje w jednopiętrowym dowództwie dywizji, położonym na przedmieściu Burgos. Nie powiewa nad nim żaden sztandar (z obawy przed lotnikami), a straż zachowuje się równie zimnokrwisto i dobrodusznie, jak przed magazynem sucharów. Tylko olbrzymia antena na dachu wskazuje, że ten budynek przy ulicy imienia zbuntowanego generała Montaneza służy ważniejszym, niż hipoteka, czy sąd okręgowy celom.

Ponieważ Junta nie wydaje żadnych rozkazów wojskowych, nie ma tu zgiełku i gwałtu, charakteryzującego instytucje militarne na całym świecie. Od klasztornej ciszy odcina się tylko gabinet prasowy. Co chwila wpada do Oficina de Prensa y Propaganda dziennikarz z „szlagierową" depeszą do ocenzurowania, co kilka godzin przyjeżdżają z frontu korespondenci po nowe przepustki lub jakieś ułatwienia.

Czterech panów urzęduje przy stolikach z wyrazem uprzejmego znudzenia. Wycinają depesze z prasy, z uśmiechem pobłażania przeglądają przyniesione depesze, wystawiają legitymacje, wypisują „salvo conductos" i marzą tylko o tym, by jak najszybciej wyrwać się do kawiarni.

W sali poruszenie. Przyjechał „nowy".

— Pan skąd?

— Periodista polacco.

Polonia, Polonia... Gdzież to jest u diabła? Gdzieś na dalekiej północy. Oglądają przybysza, jak raroga.

— I przybył pan z tak daleka, żeby obejrzeć wojnę? To w Polsce też interesują się walką Hiszpanii? Enchantée, monsieur!

Wkupuję się do grona zasiedziałych dziennikarzy jakąś anegdotą o Portugalii. Tęgi jegomość w wiatrówce i w czapce hiszpańskiego oficera rewanżuje się z miejsca:

— Widzi pan tę sztukę! To z ładownicy zabitego komunisty. Niech pan obejrzy markę fabryczną — najnowsza francuska fabrykacja. A do Bilbao przyszły dziś z Brukseli 72 karabiny maszynowe z własną obsługą. Kpiny, a nie neutralność! A to pan poznaje? Dum-dum... Ach, dranie! Nie mogę tylko dojść, kto to przysłał!

Dzwonek telefonu. Stenograf rzuca się do słuchawki.

— Hallo? Valladolid? Sztab armii Mola? Dajecie komunikat? No, to jazda!

Na sali cisza. Wszyscy łapią wyrazy powtarzane przez telefonistę.

— Estado Mayor armii północnej komunikuje: Nasze wojska zajęły w ciągu ubiegłej doby trzy miejscowości, powodując ciężkie straty nieprzyjaciela. Demoralizacja wdziera się coraz bardziej w szeregi wojsk czerwonych. Gen. Mola zwiedził osobiście odcinek frontu pod...

Ciężkie westchnienie. Więc znowu — bez zmian! Nic ciekawego! Chorągiewki na ściennej mapie nie ulegną przesunięciu.

Dziennikarze ziewają. Urzędnicy ziewają. Ziewa też jedyna obecna kobieta: gruba jejmość siedząca okrakiem na armacie. Brzydkie malowidło.

I bardzo nudno w tej nowej stolicy powstańców, w Burgos!

Jan Erdman.

Wśród przyszłych Szmolcówien i Halam
na lekcji w szkole baletowej

WARSZAWA, 29.10.

W takt muzyki migają małe nóżki. Zgrabne, smukłe, już trochę kobiece, a jednak jeszcze dziecinne. I nóżki suche nerwowe i zbytnio muskularne, o łydkach, podobnych do gumowych baloników.

Jesteśmy na lekcji tańca w szkole baletowej.

— Corps de bras — komenderuje dyrektor szkoły, p. Aleksander Sobiszewski.

Bardzo wysoko podnoszą się nóżki, zgięte w kolanach. Szczupłe ramiona kołyszą lekko, niby wielkie motyle...

— Pas de retour!

Ręce wyginają się z gracją, nóżki lekko suną po pochyłej podłodze, ułożonej z prostych desek, często podlewanych wodą.

Do wstępnego egzaminu stanęło w tym roku 170-ciu kandydatów. Przyjęto 120 dziewczynek i 20-u chłopców od lat 7-miu do 12-tu. Reszta odpadła.

Ale prawdziwy egzamin trwa cały rok. Bo może nóżki tej małej blondynki zniechęca się trudnymi arkanami sztuki choreograficznej? A co zrobić z 12-letnią szatynką, wykonywującą bez zarzutu wszystkie „battements", „glissades", „echappes", jeżeli dziewczynka zdradza skłonności do tycia.

— Plier changement!

Drobne nóżki w jasnych baletkach w mig zarzuca się na bariery, ciało wdzięcznym ruchem przegina w tył. Na ustach „starszych" błąka się już za łomy uśmiech, który stanowić będzie

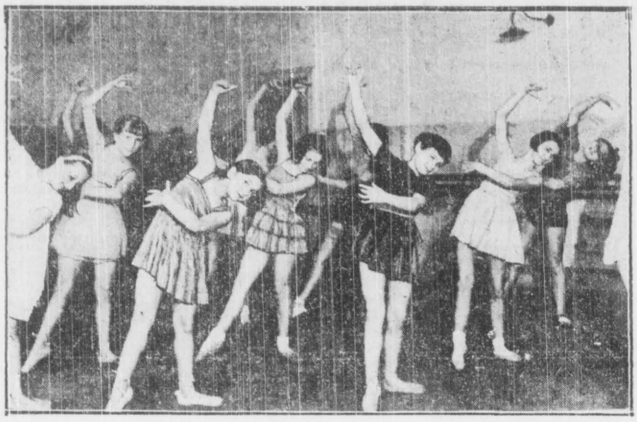

w przyszłości składową część ich kostiumu. Młodsze po cichu liczą rytmicznie...

— Taniec nie męczy — uśmiechają się przyszłe koryfejki.

Wszystkie mówią jednocześnie. Każda umie już robić „szpagat", czasami nawet ćwiczą w domu, chociaż nauczyciel nie pozwala. Ale „szpagat" pasuje je na dorosłe. Więc nawet te najmłodsze, które po raz pierwszy w życiu przyszły do szkoły baletowej 15-go października, szczebiocą już o „szpagacie"...

Pomimo pewnego otrzaskania ze sceną (wiele już występowało w balecie, a Krysia nawet w epizodach filmowych), nie zatraciły jeszcze dziecięcej naiwności. Więc marzą głośno. Żeby stać się solistką... lub gwiazdą filmową... a przynajmniej znaleźć się w operze, w pierwszym szeregu...

Lekcja tańca trwa godzinę. Poza tym trzeba się uczyć charakteryzacji, plastyki, rytmiki, akrobacji, tańców charakterystycznych. A po południu przyszłe koryfejki uczęszczają do szkoły powszechnej nr. 42.

Trzeba najpierw skończyć 4 oddziały zwykłej szkoły, zanim jest się przyjętym w poczet uczniów szkoły nr. 42. Bo poza przedmiotami ogólnokształcącymi, przyszłe tancerki uczą się historii teatru, tańca, języka francuskiego.

I tylko te popołudniowe godziny uważane są za prawdziwą pracę... so.

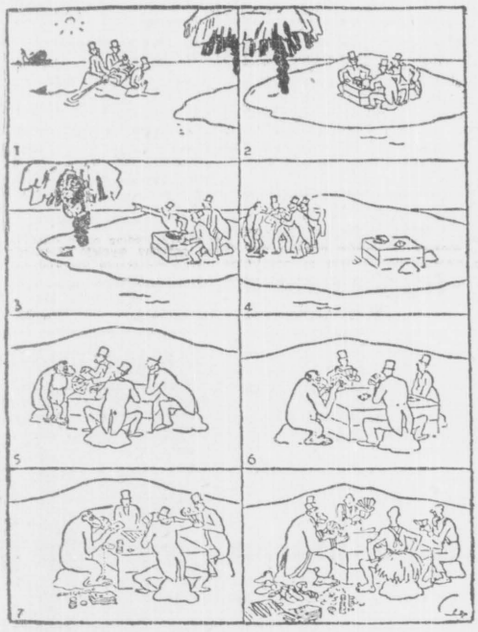

Czwarty do bridża...

Listy do Redakcji

Głos ojca
przeciw „podatkom" szkolnym

W aktualnej sprawie pomocy zimowej bezrobotnym, otrzymaliśmy od jednego z naszych Czytelników następujące uwagi:

Szanowny Panie Redaktorze!

Mój 12-letni synek wrócił wczoraj do domu ze szkoły z wiadomością, że „pan nauczyciel" kazał mu przynosić 2 zł. miesięcznie na pomoc zimową dla bezrobotnych. Moje dwie córeczki przyszły z gimnazjum z tą samą wieścią.

6 zł. miesięcznie... Czy to trochę nie za dużo, zważywszy, że mój i tak szczupły budżet zostanie zmniejszony o dawnę ściągniętą z pensji i od 3-pokojowego mieszkania — na cele pomocy zimowej?

Nauczyciel przed „opodatkowaniem" dziecka dokładnie go wypytał, czym jest jego ojciec, gdzie pracuje i sam, według własnego „widzi mi się" określił wysokość składki.

Nikt z nas nie uchyla się od zbiórkowej akcji społecznej, każdy gotów jest złożyć ofiarną cegiełkę na ołtarzu pomocy bezrobotnym. Ale czy nauczyciel ma prawo „opodatkowywać" dzieci bez uprzedniego porozumienia się z rodzicami?

Z poważaniem

Eugeniusz R.

Zastrzeżenia lokatora
przeciw „normom" opodatkowania

Szanowny Panie Redaktorze!

Według projektu Komitetu Pomocy zimowej dla bezrobotnych wysokość opłaty na cele pomocy zimowej dla bezrobotnych pobierana będzie w zależności od ilości zajmowanych pokojów. Komitet wychodzi bowiem z założenia, że ludzie zamożniejsi zajmują większe mieszkania.

Jednakże wielkość lokalów nie zawsze idzie w parze ze stopniem zamożności. Zajmuję 5-pokojowe mieszkanie, z którego odnajmuję sublokatorom 4 pokoje, gdyż jestem zbyt biedny, aby pozwolić sobie na własne, małe mieszkanie. Czy będzie sprawiedliwe, abym płacił odsetki na pomoc zimową dla bezrobotnych w tym samym stosunku, co np. mój sąsiad, zajmujący sam 5-pokojowe mieszkanie?

Nie uchylam się od złożenia ofiary na cele społeczne. Chętnie przyczynię się do ulżenia doli bezrobotnych. Ale... w miarę mojej możności.. Bo moi sublokatorzy nie zgadzają się na wzięcie na swoje barki przypadającej na nich części daniny. A ja, niestety, nie jestem w stanie płacić nawet na najszlachetniejszy cel 30 zł. miesięcznie...

Racz przyjąć, Panie Redaktorze i t. d.

Emeryt.

Warszawskie migawki sądowe

Złudzenie akustyczne
Za winy wulgarnej papugi

W pierwszej ławce schludnej przytulnej sali sądu grodzkiego przy ul. Złotej, siedzą dwaj panowie w brązowych reglanach więziennych. W oczekiwaniu na swe sprawy skracają sobie czas miłą pogawędką to warzyską na tematy zawodowe.

— A pan szanowny na czem wsiąkł?

— Śmiechu warte i wstyd powiedzieć, przez głupi drób wleciałem.

— Drób, czyli ptactwo, towar dobry. Zależy tylko w jakiem gatunku. Jendyki czyli tyż gęsi to byli?

— Gorzej!

— Znakiem tego kury?

— Gorzej.

— No to w taki sposób kaczki w kuper klepane?

— Znowuż pan nie zgadłeś.

— Wychodzi na to, że klatkie kurczaków w małoletniem wieku pan szanowny przykarauli?

— Tyż nie to...

— Cholera mnie bierze! Przecież kanarka starej pannie z okna pan nie przywłaszczył?

— Coś w tem rodzaju. Drób pokojowy, tylko większy i mówi.

— O papugie się rozeszło?

— Właśnie o nią, wyszczekana była jak jaki adwokat i dlatego wsiąkłem. A wszystko przez Olka Trupiego łebka z Budów.

Poszliśmy na robotę do jednego doktora. Czasu było dosyć, bo kucha na rajcach w maglu się znajdowała. Ja, ma się rozumieć pakuje do worka co się daje z ubrania i biżuterii, a temu drabowi papugi sie zachciało. Nic nie robi tylko się z ptakiem podbawia i publicznych słów go uczy.

Ptak owszem smykałkie do gadania miał i w try miga tak się wykształcił, że zgrubsza obsztorcować każdego potrafił.

Skończyłem robotę i chce prysknąć, a Olek mówi, że papugie tyż zabrać musiemy, bo nie może się z nią rozstać, jako że dużo pracy włożył w jej edukacje i bardzo się do niej przywiązał.

— A no, jak brać, to brać. Wsadziłem ją sobie pod kapotę i idziem. Wszystko byłoby dobrze, żeby nie wykształcenie, którego ptakowi Trupiłepek udzielił. Mijaliśmy się akurat na Śliskiej z jakiemś starszem facetem, a papuga jak nie rozpuści mordy, jak nie zacznie mu wjeżdżać na markie. Rugała go tam i nazad z przybudówką.

Frajer myślał, że to ja go tak objeżdżam, bo także samo głos mam cienki, podniósł raban, nadleciał władzuchna i w ten deseń mam teraz przykrości.

— A koleżka szanownego pana.

— Prysł z papugą i podobnież bardzo jest lubiany w towarzystwie.

— Wiadomo, z takiem ptakiem każden zaprasza na wieczorki i przyjęcia towarzyskie. I śmiechu jest do nagłej krwi i także samo pouczające.

Panowie zmuszeni byli przerwać rozmowę, bowiem sąd przystąpił do zbadania sprawy p. Ignacego Kogusa, człowieka, którego zgubiła uzdolniona papuga.

Jakkolwiek p. Kogus udowodnił niezbicie, że nie poczuwa się absolutnie do wypowiedzenia wulgarnych słów pod adresem przechodnia, gdyż takowe przez usta by mu nie przeszły, sąd uznał, że za samo włamanie do mieszkania doktora, należy mu się święcie rok więzienia.

A pan Oleś Trupiłepek z papugą jest rozrywany przez najlepsze domy.

WIECH

RADIO

WARSZAWSKIE

PIĄTEK

6.30 Gimnastyka.
7.30 Płyty.
8.00 — 8.10 Audycja dla szkół.
11.30 „Na Zielonym Śląsku — Utopiec na Szkubaczkach". Słuchowisko dla dzieci Gustawa Morcinka (z Katowic).
12.03 Kompozycje Fr. Liszta (płyty).
12.40 — 12.50 „Oszczędna gospodyni" — Hanna Koryzna.
15.00 Wiadomości gospodarcze. 15.15 Muzyka lekka (płyty). 15.55 „Jak spędzić święto"?
16.00 „Film, plastyka, architektura".
16.10 Pogadanka społeczna. 16.15 Rozmowa z chorymi ks. Rekasa (ze Lwowa). 16.30 Koncert solistów: Stella Dobryszycka — fortepian, Jadwiga Hennert — śpiew. W programie utwory Edwarda Griega.
17.00 „Od Guadarramy do Madrytu" — odczyt wygł. Roman Zrębowicz. 17.15 Koncert Małej Orkiestry P. R. 17.50 Pogadanka aktualna.
18.00 „Poradnik sportowy". 18.10 Wiadomości sportowe. 18.20 Koncert reki. 18.50 „Jak użyć nadmiar buraków cukrowych w gospodarstwie" — wygł. St. Mierzeński.
19.00 „Wielka obecność" — opowiadanie zaduszkowe Al. Olszakowskiego. 19.20 „Z pieśnią po kraju". 19.45 Fragment operowy.
20.00 — 22.30 Koncert symfoniczny ork. symfonicznej Filharmonii pod dyr. Georges'a Georgescu z udziałem Lambrosa Demetriosa Callimachosa — flet, (transmisja z Filharmonii warszawskiej.
22.50 „S. O. S." — skecz Fryderyka Porgessa w przekładzie Lorenca Scherlaga w wyk. artystów teatrów lwowskich. 22.15 — 23.30 Muzyka taneczna (płyty).

SOBOTA

6.33 Gimnastyka. 6.50 Płyty.
8.00 Audycja dla szkół „Orlęta" — Olgi Wróblewskiej - Usturskiej (ze Lwowa).
11.30 „Śpiewajmy piosenki" — audycję prowadzi prof. Tad. Maycznel.
12.03 Pieśni (płyty). 12.40 „Skrzynka rolnicza".
14.30 „O tym jak Kubek i Wiktor uratowali pana Longinusa od śmierci" — Amy i Wiktora Dederków (dla dzieci).
15.00 Wiadomości gospodarcze. 15.15 Kapela Ludowa F. Dzierżanowskiego.
16.00 „Nasz program" — w oprac. Tad. Bochenskiego. 16.15 Fragmenty mniej znanych oper — koncert w wyk. orkiestry Adama Hermana (z Krakowa).
17.00 Koncert solistów. Wykonawcy: Marceli Neumiller — skrzypce (Łódź), Witold Myszkowski — śpiew (Warszawa). Akomp. w Warszawie prof. L. Urstein — W Łodzi Teodar Ryder. 17.50 Przegląd wydawnictw.
18.00 Audycja z okazji „Dnia Oszczędności": a) Przemówienie dr. Henryka Grubera, prezesa Centralnego Komitetu Oszczędnościowego R. P., b) Hymn o oszczędności, c) Polska pieśń o oszczędności. 18.15 Wiadomości sportowe. 18.20 Koncert reki. 18.50 Pogadanka.
19.00 „Wesele" Stanisława Wyspiańskiego. (Akt I) w wyk. Studium Radiowego Instytutu Reduty.
20.00 „Polskie wyprawy polarne" w opr. dr. K. Jodko - Narkiewicza. 20.30 Nowości literackie omówi L. Piwiński. 20.55 Pogadanka.
21.00 Koncert rozrywkowy (z Wilna). Wyk. Orkiestra kameralna pod dyr. Sylwestra Czosnowskiego i Janina Plawska (śpiew).
22.00 Sergiusz Rachmaninow: Variacje fortepianowe na temat Corelliego, wykona Maryla Jonasówna. 22.30 Koncert Ork. Symf. P. Radia.

ZAGRANICZNE

SOBOTA

17.30 Ryga. Utwory organowe Bacha. 17.45 Budapeszt. Muzyka cygańska.
18.00 Hamburg. Utwory Beethovena.
18.50 Stockholm. Koncert solistów.
19.00 Budapeszt. Recital fortepianowy.
19.00 Berlin. „Msza" H. Simona. 19.40 Monachium. Rondo Bartóka na fort.
20.05 Praga. Koncert uroczysty Klubu Kompozytorów czeskich. 20.40 Rzym. „Il nostro giallo" — operetka Vaccari. 20.45 Mediolan. „Dafni" — opera Muie.
21.00 Bruksela. „Fryderyka" — operetka Lehara.

K. NORDEN
Powieść

Kariera Władki Brzoskówny

37)

— Co ja komu złego zrobiłam!? Dlaczego ci ludzie tutaj są dla mnie tak podli?! Przecież ja z taką miłością, z taką tęsknotą do nich jechałam, nikomu chleba nie odbieram, a cóż ja temu jestem winna, że mnie powiodło się?...

Nie ma już odwagi czytać innych listów i rzuca je do kosza z papierami. Jeszcze tylko pozostaje list z Ameryki od Johna Harrisona. List nie jest niegrzeczny, ale niemniej zawiera dość surowe upomnienia, aby Władka w swoim postępowaniu okazywała więcej rozsądku.

— Otoczona jestem szpiegami?... Śledzą mnie. Jaka ja jestem nieszczęśliwa.

Łzy wielkimi kroplami spadają na firmowy arkusz, na którym pisany jest list Johna. Ale płacz ten nie trwa długo.

Po chwili Władka mówi sobie, że są jeszcze na świecie istoty nieszczęśliwsze od niej i woła Harriet:

— Pomóż mi się ubrać.

— Miss Brosca wychodzi na miasto?

— Tak jest.

— Żeby się pani tylko dzisiaj nie spóźniła, i dobrze wypoczęła przed występem. Musi pani przecież pięknie wyglądać. We wszystkich pismach są dzisiaj pani fotografie.

— Co? Są fotografie? Masz tutaj gazety? Połaź.

Z dziecinnym prawie zadowoleniem ogląda te fotografie. W jednych pismach wyraźne, w innych zamazane, w niektórych przedstawiające się jako czarne plamy — podpisane: Vlada Brosca.

Wszystkie sprawiają Władce wielką uciechę, daleko większą niż wtedy gdy widywała swoje wspaniałe fotosy w przepysznie ilustrowanych tygodnikach i miesięcznikach amerykańskich.

Bo to przecież w Warszawie — to zupełnie co innego.

— Ciekawa jestem — przebiega Władce przez głowę myśl — czy też on ogląda dzisiaj także te pisma?

On to Zbyszek — syn Rity Valdi.

Do pokoju wnoszą olbrzymi kosz kwiatów. Harriet oznajmia, że to przysłano z ambasady.

Brzoskówa oglądając wizerunki Władki w pismach i przysłane przed chwilą kwiaty, mówi:

— Honory, dziękować Bogu są, tylko, że tej „forsy" za mało.

— Ach mamo, niech mama tak ciągle o pieniądzach nie mówi!

— A o czem mam mówić!? Może o romansach?! Już mi to nie w głowie, choć się jeszcze niejeden za mną ogląda.

Władka machnęła ręką ze zniechęceniem. Kocha ona matkę niewątpliwie, chciałaby jej zapewnić jak najwygodniejszą egzystencję, ale coraz bardziej przestają rozumieć się.

— I przychodzi ochota aby porozmawiać szczerze, aby zwierzyć się ze wszystkich poplątanych uczuć, myśli, wrażeń jedynemu człowiekowi, który jej zawsze okazuje tyle prawdziwego zrozumienia i bezinteresownej, serdecznej życzliwości.

Telefonuje tedy do starego Rombiłły.

— Papusiu! to ja Władka! Czy mogę widzieć się z papusiem?

— Jestem dzisiaj trochę zaziębiony i leżę w łóżku, a jeżeli cię to nie krępuje...

— A dlaczegóżby to miało mnie krępować, papusiu? Za dwadzieścia minut będę.

Brzoskowa słysząc, że córka wybiera się w odwiedziny do chorego Rombiłły, zwraca jej uwagę:

— Nie chodziłabyś do jego mieszkania. Zobaczą cię i zaraz powiedzą, że to twój kochanek.

— Papuś?! Co też mama za głupstwa wymyśla

— No, no przede wszystkim w starym piecu diabeł pali, nigdy nic nie wiadomo, a ja tam tego Rombiłłę podeirzewałam, że na ciebie leci...

— Dałaby mama spokój! To wstyd doprawdy takie rzeczy opowiadać.

— A choćby i tak nie było, to nie znasz Warszawy czy co? Obszczekają cię i tyle!

— A niech sobie szczekają! Dużo mnie to obchodzi. Ja się dla głupiego gadania przyjaźni z papusiem nie wyrzeknę!...

Rombiłło mieszka w dużej kamienicy, w której na dwóch górnych piętrach znajdują się same pokoje kawalerskie, zajmowane przeważnie przez aktorów, malarzy, literatów.

Władka w windzie spotyka się z jadącą również na górę aktorką Czempielińską. Czempielińska grywa dorywczo to w tym, to w innym teatrze typki starych panien i jadowitych plotkarskich kumoszek. I w jej prywatnej osobowości jakby pozostało coś z tych właśnie ról.

Na wąskich, zaciśniętych wargach pojawia się często uśmieszek kolący jak szpilka, a spojrzenie rozbieganych piwnych oczu jest chytre i podejrzliwe.

Czempielińska nie jest jeszcze stara i nawet dość przystojna lecz niemniej od razu na pierwszy rzut oka sprawia wrażenie jędzy.

— Ach pani Vlada Brosca! kogóż widzę! — woła.

— Proszę bardzo, niech mnie pani nie przezywa Vlada Brosca. To dla obcych, dla filmu, dla gazet... Tu w Warszawie i dla kolegów jestem Władka Brzoskówna jak dawniej.

— Ach, to pięknie, że pani taka skromna! I do kogóż pani tu udaje się z wizytą w naszej kamienicy?

— Do pana Rombiłły — odpowiada z całą szczerością Brzoskówna, nie widząc żadnego powodu do ukrywania swoich odwiedzin u starego przyjaciela.

— Oo! Do Rombiłły? I nie bol się pani?

Czegóż mam się bać?

— Powiedzmy o opinię. Rombiłło wprawdzie jest stary i siwy, ale mówią o nim różne, przeróżne rzeczy...

Władka wzrusza ramionami.

— Mogę pani zaręczyć, że te wszystkie rzeczy, które opowiadają, to nieprawda. Głowę daję za papusia Rombiłłę.

— O! niech pani głowy za nikogo nie daje, bo szkoda głowy!...

Winda zatrzymuje się na czwartym piętrze. Obie panie wysiadają. Czempielińska, żegnając się z Władką, rzuca jej jeszcze tylko kilka słów, ale zawierających bogatą treść!...

— Słyszała pani, że pani przyjaciółkę Rzymalankę mąż złapał in flagranti z Wardeskim i wypędził z domu! A sam uciekł gdzie pieprz rośnie!...

— To jakieś plotki. Ela kocha bardzo swojego męża i wiem, że są ze sobą szczęśliwi.

— Nie plotki, droga pani Władziu, nie plotki! To najoczywistsza prawda. Zachciało się pannie Rzymalance, temu beztalenciu z niebrzydką twarzą, być gwiazdą filmową i stąd ten romans z Wardeskim!...

(D. c. n.)

Wyrok w procesie Kamieńca i towarzyszy

Zapowiedziane na godz. 12 tą w południe ogłoszenie wyroku w sprawie kupca Kamieńca i wspólnie z nim oskarżonych zgromadziło wczoraj już przed tym terminem wiele zaciekawionej procesem publiczności. Znać ogólne podniecenie. Toczą się dyskusje na temat przemówień stron, winy oskarżonych i przewidywanych wyroków.

Sąd, mimo że zegar wskazuje już godz. 1-szą, obraduje dalej. Zainteresowanie publiczności, w miarę oczekiwania, wzrasta.

Wreszcie wchodzi na salę komplet sądzący i przewodniczący p. wiceprezes Kieszczyński ogłasza wyrok, na mocy którego A. L. Kamieniec zostaje skazany na 2 lata i 6 miesięcy więzienia, J. Sobótko na 2 lata, H. Zebin i Sz. Chajkowski każdy na rok i 6 miesięcy, L. Biernacki i J. Grochowski obaj po roku. Wszyscy zostają pozbawieni praw na okres 5 lat.

W motywach ustnych przewodniczący powiedział:

„Jako podstawę do wydania wyroku w sprawie niniejszej oraz jako materjał dowodowy w tej sprawie Sąd uznał: zeznania zbadanych na rozprawie świadków, a w szczególności zeznania Dzięgielewskiego, Gintera i komisarza Kontryma oraz wyjaśnienia samych oskarżonych i wzajemne ich pomówienia. Z całokształtu sprawy, z wzajemnego zestawienia zeznań świadków z wyjaśnieniami oskarżonych oraz na zasadzie całości materjału dowodowego, Sąd doszedł do wniosku, że oskarżonemu Kamieńcowi specjalnie zależało na wydobyciu od władz skarbowych dwóch notatników, zabranych mu podczas rewizji, przeprowadzonej w jego przedsiębiorstwie w związku z określeniem wymiaru podatku od obrotu.

„Osk. Kamieniec w tym celu zwrócił się z jednej strony do osk. Chajkowskiego a z drugiej do Zebina. Z wyjaśnień tych 2-ch oskarżonych składanych zarówno w toku dochodzeń policyjnych, śledztwa i na rozprawie, jasno wynika, że osk. Kamieniec za ich pośrednictwem i za wynagrodzeniem pieniężnem dla urzędników skarbowych — żąda dostarczenia mu omawianych notesów.

„Przewód sądowy nie ustalił wprawdzie, w jaki sposób notesy te usunięte zostały z akt przechowywanych w Urzędzie Skarbowym, jednakże niewątpliwie musiały one być zebrane przez osoby, którym na nich specjalnie zależało. Oskarżony Chajkowski, jak to wyjaśnia osk. Sobótko, robił mu wyraźną propozycję wydobycia notesów za wynagrodzeniem, a osk. Zebin wprawdzie nie bezpośrednio, a przez Grochowskiego znów zwraca się do urzędnika Izby Skarbowej Gintera z identyczną propozycją. Osk. Biernacki zaś z inicjatywy osk. Chajkowskiego proponuje temuż świadkowi Ginterowi zamianę notesów za odpowiedniem wynagrodzeniem, a wreszcie Sobótko, jak to zeznaje świadek Dzięgielewski, robi i jemu taką samą propozycję.

„Oskarżeni w swoich wyjaśnieniach za wyjątkiem osk. Zebina, starają się przedstawić swoje propozycje jako zaciąganie informacji, a osk. Sobótko twierdzi, iż w ten sposób chciał wystawić na próbę świadka Dzięgielewskiego i przekonać się o jego uczciwości.

„Sąd w świetle tych danych doszedł do wniosku, że wyjaśnienia oskarżonych w tych częściach nie są przekonywające, a zeznania obydwu świadków oskarżenia Dzięgielewskiego i Gintera zasługują na wiarę. Akcja o wydobycie tych notesów oparła się o nich jako na tych, którzy pracując w II wydziale Izby Skarbowej, mogli z łatwością zadość uczynić zabiegom Kamieńca.

„Sąd uznał winę wszystkich oskarżonych w granicach aktu oskarżenia za udowodnioną z wyjątkiem punktu drugiego odnośnie do Kamieńca, gdzie postawiono mu zarzut wykradzenia notesów za pośrednictwem nieokreślonych osób. W tym punkcie brak jest dowodów winy. Natomiast zarzut podżegania do popełnienia przestępstwa przez urzędnika w stosunku do wszystkich oskarżonych udowodniony został.

Bezpośrednimi podżegaczami byli Chajkowski, Biernacki, Grochowski i Sobótko, a Kamieniec i Zebin czynili to pośrednio. Kwalifikacja czynu przestępnego, podana w akcie oskarżenia, jest słuszna. Podżeganie niekoniecznie musi się odbywać bezpośrednio z osobą sprawcy i niekoniecznie jest również dokonanie przestępstwa, lub jego usiłowanie. Wystarczy, by zamiarem podżegacza było wywołanie u sprawcy woli spełnienia przestępstwa.

„Przy wymiarze kary Sąd miał na uwadze rolę poszczególnych oskarżonych a w szczególności oskarżonego Kamieńca, który był źródłem powstania przestępstwa i stanowisko służbowe Sobótki, który, jako urzędnik starał się nakłaniać swych kolegów do nadużycia służbowego, a nadto co do wszystkich oskarżonych—Sąd rozważał stopień udziału w dokonaniu przestępstwa przez każdego z nich. W tych warunkach Sąd uznał za celowe wymierzyć kary surowsze Sobótce i Kamieńcowi".

Po wygłoszeniu wyroku Sąd ogłosił swoją decyzję, mocą której środek zapobiegawczy w stosunku do Kamieńca i Sobótki zostaje utrzymany, natomiast pozostali zwolnieni zostali z więzienia do uprawomocnienia się wyroku.

Wieczorem jako ostatni
Chlorodont
a dopiero potem do łóżka!
Prawdziwy z czerwoną głową lwa.

Ku czci poległych żołnierzy

W dniu 1 listopada o godz. 16-ej odbędą się ku czci poległych żołnierzy Zaduszki na cmentarzu wojskowym w Zwierzyńcu.

Kwesta na cmentarzu

Jak w latach ubiegłych, w dniach 1 i 2 listopada na miejscowym cmentarzu parafji Farnej odbędzie się kwesta na cele Stowarzyszenia Pań Miłosierdzia.

Na intencję dusz zmarłych, poleconych przez ofiarodawców, odbędzie się msza św. w kościele Farnym.

Podwyższenie cennika
na robociznę w lasach

Wszystkie nadleśnictwa, podległe dyrekcji lasów państwowych w Siedlcach, otrzymały nowy cennik na robociznę w lasach, w którym poszczególne stawki są wyższe od zeszłorocznego cennika od 10 do 15 proc.

Wysokość nowych płac zakomunikowano leśniczym i robotnikom, wobec czego projektowane wywołanie strajku leśnego o podwyżkę cen za robociznę staje się mało prawdopodobne.

Wróciła
do pierwszego właściciela

Z chlewa Soni Szwarcowej przy ul. Zamenhofa 31 zginęła krowa wartości 95 zł. Dochodzenie policyjne ustaliło, że zbiegła ona do wsi Treszczanki, do gospodarza, u którego została swego czasu kupiona. Sprowadzono ją z powrotem do Białegostoku.

Zniżka ceny niektórych produktów rolnych

Na rynku w Białymstoku notowano dn. 29 bm. następujące ceny ziarna, mąki, chleba i paszy za 100 klg.: pszenica — 22, (w ubiegłym tygodniu 24), żyto—15.50 (w ubiegłym tygodniu 17), jęczmień—17,50 (19,50), owies—14.50, (16.50), gryka—18 (18), mąka pszenna 65%—37 (37), 50%—44 (44), mąka żytnia pytlowa 65%—28 (28) mąka razowa 90%—20 (20), chleb pytlowy — 28 (28), razowy—22 (22), koniczyna—6,50—7 (6—6,50), siano gruntowe—5,50—6 (5—5,50), polne—6,50—7 (6 - 6 50), słoma prosta—3 — 3.50 (3 — 3,50) ziemniaki—2,75 (3).

Kolejowy urząd celny

Ukazało się rozporządzenie ministra skarbu o utworzeniu z dniem 1 listopada r b. w Białymstoku kolejowego urzędu celnego. Urzędowi temu nadaje się uprawnienia urzędów celnych pierwszej klasy.

Utworzenie tej placówki w znacznej mierze uprości procedurę, związaną z odprawą celną przy imporcie i eksporcie towarów.

Bliższe szczegóły podamy jutro.

Komitet dożywiania
rozpoczyna akcję

Komitet Dożywiania Dzieci wystosował do wszystkich kierowników szkół powszechnych publicznych zawiadomienie, że z daiem 3 listopada rozpoczyna akcję dożywiania i w tym celu otworzył konto we wszystkich sklepach „Zjednoczenia", które w miarę potrzeby wydawać będą poszczególnym szkołom bułki i produkty.

Strajk zakończony

Robotnicy ze wsi Górany i Grzybowszyzna (gm. Szudziałowo) przystąpili do pracy na terenie nadleśnictwa Waliły.

Nie zapominajcie
Dra Oetkera przyprawa korzenna miodownika
przy pieczeniu
Zastępca: I. Miliszkowski, Białystok, Nowy Świat 24.
Niezrównana książka z przepisami Dra A. Oetkera p. t. „Dobra gospodyni piecze sama" jest do nabycia we wszystkich sklepach kolonjalnych, w księgarniach i u naszego zastępcy.
Cena obniżona na 30 groszy.

Strajk tonkietników
w Michałowie

W osadzie Michałowo (pow. białostocki) wybuchł strajk tkaczy tonkietników w fabrykach 1) Petera Wilhelma (17 robotników), 2) Mielnickiego Mowszy (8 robotników) i 3) Frejmarka Kurta (10 robotników).

Ogółem strajkuje 35 robotników—mężczyzn, należących do klas. zw. zawodowego.

Przyczyną strajku jest żądanie podwyżki płacy o 1 grosz od 1 000 rzutów.

Nieszczęśliwa miłość
powodem samobójstwa

W sprawie samobójstwa inżyniera Mąki z nadleśnictwa Czarna Wieś, o czem donosiliśmy przed 2 tygodniami, otrzymujemy nowe szczegóły z Sokółki.

Otóż tłem samobójstwa były nieporozumienia między inż. Mąką a żoną leśniczego Zygmunta Goliszewskiego, w której Mąka się kochał. Przed samobójstwem był on na obiedzie w towarzystwie Goliszewskich i drugiego leśniczego. Podczas obiadu pito wódkę i niezawodnie rozstrój nerwowy spowodowany alkoholem przyczynił się do rozpaczliwej decyzji pozbawienia się życia.

Łowiecki wieczór
dyskusyjny

Dnia 1 listopada o godz. 20 w lokalu Powiatowej Rady Łowieckiej (Pierackiego 9) odbędzie się łowiecki wieczór dyskusyjny. Referat wygłosi p. W. Garczyński, naczelny redaktor „Łowca Polskiego".

Wszyscy myśliwi i sympatycy łowiectwa proszeni są o przybycie. Wstęp bezpłatny.

Plon zbiórki

Zbiórka na cele kulturalno-oświatowe Związku Strzeleckiego dała zł. 165.05 z 25 puszek. Ofiarodawcom, jako też kwestarzom i kwestarkom składa komitet zbiórki serdeczne „Bóg zapłać".

—x—

Nieszczęśliwy wypadek
na przejeździe kolejowym

Wczoraj w południe pociąg zbiorowy Nr. 72 jadący z Białegostoku do Grajewa, na 78 kl. na przejeździe najechał na przejeżdżającą parokonną furmankę, którą powoziło 2-ch wieśniaków. Skutki zderzenia były fatalne. Jeden koń został zabity, drugi pomknął w pole, a z furmanki pozostały tylko odłamki. Pociąg zatrzymano a z pod wagonów wydobyto zmasakrowanych wieśniaków, których przeniesiono do wagonu. Pociąg zawrócił do st. Starosielce.

Pierwszej pomocy bezprzytomnym udzielili: lekarz kolejowy dr. H. Pujkiewicz i felczer M. Sawluk. Ponieważ ranni ulegli ciężkim obrażeniom i byli nieprzytomni, zdołano ustalić tylko, że jednym z nich jest 23-letni Józef Biedrzycki i że obaj jechali z Trzciannego do Białegostoku. Po rannych przybyły na stację 2 sanitarki PCK, które odwiozły ich do szpitala św. Rocha. U jednego stwierdzono złamanie obojczyka, u drugiego złamanie podudzia i ogólne potłuczenie.

Z Autokomunikacji

W dniu 1 listopada (Wszystkich Świętych) i 2 listopada (Dzień Zaduszny) autobusy będą kursowały do cmentarza od Rynku Kościuszki przy aptece w miarę potrzeby co 5 minut. W dniu 1 XI autobusy kursować będą od godz. 12-ej a w dniu 2 XI od godz. 8-ej rano. Koszt przejazdu na cmentarz wynosić będzie 30 gr. Bilety bloczkowe nieważne.

W celu udogodnienia pasażerom, ilość wozów kursujących na linji B. zostanie zwiększona.

Tydzień PBK odłożony

Z przyczyn technicznych „Tydzień Polskiego Białego Krzyża", który miał się odbyć w dniach 5—11 listopada został przesunięty na okres 19—25 listopada.

Z Ogniska K.P.W.

Żywotna sekcja teatralna K. P. W. Białystok urządza dnia 31 X-1936 r. w sali „Ogniska" przedstawienie „Warszawianki" S. Wyspiańskiego.

Ponadto zespół orkiestry Ogniska K.P.W. Starosielce wykona szereg utworów koncertowych.

Początek punktualnie o godz. 7 wiecz. Szczegóły w afiszach.

Tak ochronimy płaszcz i kapelusz, lecz nigdy cerę!
Twarz i ręce chroni
NIVEA
KREM NIVEA
Ceny od zł 0.40 - 2.60

Robotnicy białowiescy żądają podwyżki

W dniu 30 września br. wygasła umowa, zawarta pomiędzy zarządem kolejek leśnych w puszczy Białowieskiej a robotnikami, zatrudnionymi na tych kolejkach i należącymi do Zw. Rezerwistów.

Zarząd kolejek zaproponował poszczególnym drużynom i robotnikom nowe warunki płacy. Robotnicy nie zgodzili się i w dniu 22 bm. zastrajkowali. Zarząd Zw. Rezerwistów, przesłał swe żądania dyrekcji lasów państwowych w Białowieży. Dyrekcja żądań nie uwzględniła, pozostawiając w mocy płace, wyznaczone przez zarząd kolejek leśnych.

W dniu 26 bm. dwie drużyny robotnicze ze Zw. Rezerwistów przystąpiły wprawdzie do ładowania drzewa, jednak zamierzają interwenjować u władz wyższych o uwzględnienie swych żądań.

Strajk w browarze
dojlidzkim

W dniu wczorajszym wybuchł strajk robotników, zatrudnionych w browarze „Dojlidy" Ponieważ produkcja jest ograniczona, robotnicy domagali się ścisłego ustalenia przez zarząd browaru ilości dni pracy w tygodniu.

Pracodawca nie zadośćuczynił temu żądaniu, wobec czego robotnicy ogłosili strajk.

Zabójstwo i samobójstwo

W majątku Pniewo pod Łomżą zabity został we własnem mieszkaniu stojący w oknie administrator tego majątku Józef Widziński, do którego strzelił z rewolweru 30 letni Marceli Antkiewicz, zawodowy złodziej.

Jak ustaliło dochodzenie, Antkiewicz chciał zabić nie Widzińskiego, lecz leśniczego Aleksandra Snopczyńskiego, do którego miał urazę. Sądził, że w oknie stoi właśnie Snopczyński i przez omyłkę zabił Widzińskiego.

Po dokonaniu zabójstwa Antkiewicz udał się do mieszkania swej matki, gdzie wystrzałem z rewolweru pozbawił się życia.

Z kroniki policyjnej

Wczoraj rano w podwórzu domu Kazimierza Pankiewicza (Poleska 5) podrzucono dziecko płci żeńskiej w wieku około 8 dni.

— Z niezamkniętej szuflady w sklepie Baszy Miedwieckiej (Kupiecka 29) nieznana kobieta skradła 40 zł.

— Doniesiono policji, że Karol Ignatowski od dłuższego czasu odgraża się Eugenji Ropuchowicz, i że w dniu 28 b. m. dotkliwie ją pobił.

— Na skutek polecenia p. starosty grodzkiego została opieczętowana jatka sprzedaży drobiu bitego, należąca do Peszy Hackiej (Surażska 31).

Czy podpalenie?

We wsi Gocły (pow. ostrołęcki) spłonęło 13 budynków, kikanaście sztuk inwentarza żywego i narzędzia gospodarcze. Straty wynoszą 13.000 zł. Przyczyna pożaru nieustalona. Zachodzi podejrzenie podpalenia, o które jest podejrzany jeden z mieszkańców tej wsi.

W dniu 1 listopada r.b. WIELKA SENSACJA w Cafe „Oazie"

„MODERN" Początek 5 CENY OD 54 gr.
Gigantyczna epopea romantyczno-bohaterska
ANTHONY ADVERSE
PRZYGODY CZŁOWIEKA BEZ NAZWISKA

OD ADMINISTRACJI
Przypominamy, że prenumeratę za miesiąc listopad należy opłacić z góry, najdalej do dnia 5-go listopada.

Proszki dla dorosłych
KOWALSKINA
BÓLACH GŁOWY

APOLLO Dziś — Początek 5, 7.30 i 10 w.
CENY OD 54 GR.
KRÓL KOBIET
W rol. gł. William POWELL - MYRNA LOY - LOUIZA RAJNER

Manikurzystka BERTA
przeprowadziła się
na Rynek Kościuszki 26-a m. 5

„SWIAT" Dziś Pocz. 5 Ceny od 54 gr.
Najweselsza komedja sezonu 1936-37
2 DNI w RAJU
W rol. gł. Bodo, Grossówna, Fertner, Sielański

Dr. Neumark
Choroby weneryczne, skórne i moczopłciowe.
Przyjmuje od godz. 10—12 i od 3—8 w
Białystok, ul. Kilińskiego 9,
Telefon Nr. 6-06.

Dr. A. Adamowicz
Weneryczne, niemoc, skórne
Białystok, ul. Marsz. Piłsudskiego 17, telef. 6-40.
Godziny przyjęć: 9—1 i 4—7 wiecz.

Doktór M. KANEL
weneryczne, skórne, włosów
Przyjmuje od godz. 9—1 i od 5—8.
(Kobiety od godz. 4—5 p.p.)
Białystok, Sienkiewicza 37, tel. 5-95

Dr. J. WALEWSKI
Choroby weneryczne, skórne i moczopłciowe.
ul. Sienkiewicza 14 m. 3, tel. 3-43

Wydawca - Redaktor - MARJA LUBKIEWICZ-LEWANDOWSKA. Polskie Zakłady Graficzne „Dziennik Białostocki", Legjonowa 1. Telef. Nr. 63.